Nr 243 Kraków, Czwartek dnia 22 Października 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: **Kraków, ul. Karmelicka l. 22.**

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Rozszarpanie Poznańskiego.

Berlin d. 20 października.

Szowiniści rosyjscy dla których w ostatnich kilkunastu latach kolcem w oku była prawno-historyczna odrębność Królestwa Polskiego jako samoistnego kraju o własnej nazwie i którzy nazywają go stale krajem przywiślańskim, pragnąc zarazem zmniejszyć jego obszar przez przydzielenie niektórych jego części do wołyńskiej i grodzieńskiej gubernji, nie wynaleźli nic nowego! Rząd pruski od dawna już przekształcił urzędową nazwę, przyznaną przez Kongres wiedeński zabranej przez niego części Wielkopolski, ogłaszając pewnego dnia, że „Wielkie Księstwo Poznańskie“ już nie istnieje, i że odtąd istnieć będzie tylko „Prowincja Poznańska“. „Co to jest imię?“ — pyta Romeo w tragedji Szekspira i w ślad za nim nasi wrogowie nad Sprea. Po zmianie nazwy znieść przecież koniecznie trzeba i samo terytorjum, które swemi granicami przypomina zawsze Polakom, że byli kiedyś czem innem jak „po polsku mówiącymi Prusakami“. Zwłaszcza w ostatnich czasach, za sprawą coraz bardziej zyskujących na wpływie hakatystów, pojawiał się coraz częściej projekt rozszarpania naszego księstwa, a świeżo pojawił się w ultra-niemieckiej *Kölnische Zeitung* artykuł, który komunikuję wam natychmiast ze względu na jego doniosłość i półurzędowość:

„Podział prowincji poznańskiej — pisze inspirowane przez sfery berlińskie pismo — jest koniecznością państwową, wywołaną gwałtownym rozwojem polskiej agitacji narodowej. Śląsk górny zwłaszcza jest terenem, na którym działalność polityczna Poznańczyków czyni zastraszające postępy. W ostatnim czasie rozpoczęło się także wichrzenie na Śląsku dolnym, na wschodnich kresach Brandenburgji, na Pomorzu i w Prusach Zachodnich, do których, jako do krajów należących niegdyś do dawnego państwa polskiego, Polacy roszczą także swoje niepohamowane pretensje a nadto między Mazurami pruskimi, którzy nigdy do byłej Rzeczypospolitej nie należeli. Najlepszym środkiem przeciwko tym zamachom jest stłumienie płomienia w samem ognisku, to znaczy, nowy podział polityczny krajów wschodnich, aby znieść punkt centralny dla wszystkich agitatorskich żywiołów w Poznaniu się skupiających. Najbardziej wskazanym i godnym polecenia byłby projekt stworzony jeszcze za panowania Wilhelma I, aby przeprowadzić na wschodnich kresach państwa jednolitość terytorjalną korpusów armji i prowincji politycznych, taką jednolitość jaka istnieje we wszystkich innych dzielnicach Pruskiego Królestwa. Według tego projektu miała być południowa i południowo-zachodnia część Poznańskiego wcielona do Śląska, zachodnia do Brandenburgji, północna i wschodnia do Prus. Ponieważ obszar Śląska byłby jednak stanowczo za wielki, utworzoną być miała wzdłuż czeskich gór osobna nowa „Prowincja Łużycka“. Uwieńczeniem tego dzieła byłoby założenie uniwersytetu niemieckiego w ziemiach polskich, ale broń Boże nie w Poznaniu, gdzieby mógł stać się drugim Krakowem, lecz w Bydgoszczy“.

Oto są nowe plany naszych wrogów. Pocieszać się należy bardzo słabą zresztą nadzieją, że pruski Sejm nie pójdzie za kłamliwemi zastraszaniami hakatystów i nie przystanie na wnieść się mające przez rząd projekty. Gdyby jednak, nie licząc się z opinją całego uczciwego świata, nawet z opinją niektórych Niemców, popełniono ten nowy mord na prawach polskich, potrafimy przecież skupić swe siły jeszcze więcej i odpowiemy słowem i czynem: „Jeszcze nie zginęła“.

BUDŻET INWESTYCYJNY.

Wiedeń d. 20 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(ə) Koło polskie obradowało wczoraj poufnie nad sprawą inwestycyjną, względnie nad odnośnem przedłożeniem rządowem. O tym przedmiocie piszą i mówią dużo, jednak bliżej rzadko kto zastanawia się nad nim. Wobec doniosłości sprawy warto zaiste wniknąć w jej szczegóły. Przedłożenie rządowe dzielić należy co do strony skarbowej na dwie części, mianowicie: na konwersję długów inwestycyjnych już zaciągniętych a wyżej odsetkowanych (5%, 4¾%, 4½%, 4¼%, 4% i 3¾%) razem 23.222.296 złr. i na wydatki inwestycyjne w r. 1897 wynoszące 25.391.690 (po odtrąceniu 500.000 złr. dochodów tytułem przyczynków stron interesowanych do budowy drogi żelaznej Chodorów-Podwysokie) co razem znowu wynosi 48.613.986 złr., na których pokrycie ustawa upoważnia ministra skarbu do wydania obligacyj pożyczkowych. Te, jak wiemy z wywodu ministra, będą 3½% odsetkowane bez umarzania, zaś odsetkowanie ich ma być corocznie wstawiane w wydatki państwowe, mianowicie w rodziale „dług państwowy“. Podnosiliśmy już, iż słabą stroną inwestycyj wydzielonych z budżetu zwyczajnego jest właśnie okoliczność, iż nie będą one umieszczone jako dług państwowy, który powinien się zmniejszać, owszem z roku na rok wzrastać będzie.

Konwersję długów inwestycyjnych możemy tu pominąć a tylko podnieść należy, iż minister skarbu umniejszający odsetki długów zaciągniętych przez swoich poprzedników, zasługuje na wielce pochlebne uznanie. Dotyczy to powyżej wspomnianej kwoty 23.222.296 złr.

W wkładach (inwestycjach) mających być w r. 1897 przedsięwziętymi należy rozpatrzyć się nieco bliżej i wyszczególnić, o ile Galicja uczestniczy w wydatku wkładowym państwa wynoszącym 25.391.690 złr. Iść będzie za porządkiem, mianowicie według potrzeb odnośnych ministerstw poszczególnych. **Ministerstwo spraw wewnętrznych**. Budowle wodne. Galicja wychodzi tu zupełnie z próżnemi rękami, natomiast mają Czechy otrzymać na regulację Mołdawy i Łaby 1·18 miljonów złr. Pomiędzy nowemi budowlami politycznego zarządu przeznaczono 200.000 złr. na budowę gmachu urzędowego w Krakowie, mianowicie na zakupno gruntu pod budowę i jako pierwszą ratę kosztów budowy na rok 1897; koszta budowy nie są jeszcze obliczone. **Ministerstwo wyznań i oświaty.** Wszechnice: Na okulistyczną klinikę i na klinikę lekarską w Krakowie razem 280.000 złr. (120.000 + 160.000) złr. Gimnazja: Kraków: III gimnazjum państwowe (I rata) 160.000 złr. i państwowe gimnazjum wyższe św. Anny 120.000 złr. razem 280.000 złr. **Ministerstwo skarbu.** Budowa domu urzędowego w Kołomyi 120.000 złr., zakupno domu w Rzeszowie na dyrekcję finansową 108.500 złr., budowy koszar w Galicji 2.000.000 złr., razem 2,228.000 złr. **Ministerstwo dróg żelaznych.** Koleje państwowe: Budowa kolei Halicz-Ostrów (Tarnopol) z odgałęzieniem do Brzeżan i Podhajec 1,344.000 złr., budowa kolei Chodorów-Podwysokie 1,214.940 złr., budowa kolei Stryj-Chodorów 370.000 złr., budowa kolei Przeworsk-Rozwadów 30.000 złr., razem 2,958.940 złr. Współudział państwowy przy budowie kolei prywatnych Borki Wielkie-Grzymałów 210.000 złr. Zasiłek państwowy dla kolei lokalnej Chabówka-Nowy Targ 1,300.000 złr., razem 1,510.000 złr. Ruch kolei państwowych. Budowa drugiego toru szyn na szlaku Lwów-Złoczów (4 rata) 248.850 złr. Powiększenie budynków stacyjnych. Stacja Nowy Sącz 50 tysięcy złr., Przemyśl 100.000 złr., dworzec towarowy Podgórze-Płaszów (4 rata) 100.000 złr., przekształcenie w Podgórzu (1 rata) 150.000 złr., przejazd lwowskiej drogi na stacji Przemyśl-Bakończyce i drugi tor w trójkącie połączenia tamże; tunel w Krakowie 50.000 złr. razem na koleje w Galicji 5,067.790 złr. **Ministerstwo sprawiedliwości.** Powiększenie domu karnego w Wadowicach (1 rata) 50.000 złr., zakupno domu na sąd w Sanoku 165.000 złr. Razem więc przypada z wydatków inwestycyjnych na r. 1897 na Galicję złr. 8,270.790, a zatem prawie trzecia część takowych.

Wiec w Rymanowie.

Od jednej z najdzielniejszych i najzacniejszych kobiet polskich, pani Anny Potockiej z Rymanowa, otrzymaliśmy zajmujący list o wiecu, jaki się tam odbył onegdaj przy udziale ks. Stojałowskiego. Pani Potocka, która osobiście udział w wiecu wziąć postanowiła, opisuje nam przebieg zajść, jak następuje:

Przekonana, że zajście, które miało miejsce w Rymanowie, i w którem brałam czynny udział, będzie komentowane po gazetach może z nie dość ścisłą prawdą, sama je opisać tu pragnę.

Temu parę dni, dostałam zaproszenie na wiec ludowy w Rymanowie. Podpisany był tylko „komitet“ bez żadnych nazwisk.

Nie wiadomo było kto na ten wiec z prowodyrów przyjdzie. Rozmawiałam o tem z sąsiadem włościaninem, bardzo rozumnym młynarzem, który doskonałą mi zrobił uwagę. „Ano zobaczymy co nam tu przyniosą, trzeba brać na pytel, co będzie zdrowe ziarno, to weźmiemy, a co złe, to odrzucimy!“ — Uznałam, że to wyborna rada, i z ciekawością oczekiwałam wiecu. Wczoraj wpadł wieczorem do mnie ktoś z wiadomością, że przyjeżdża ksiądz Stojałowski.

Zwołałam niektórych z rozumniejszych gospodarzy, przedstawiłam im, że klątwa ciążąca na księdzu Stojałowskim udziela się tym, co z nimi obcują i mowy jego słuchają. Że albo go musimy skłonić do opuszczenia sali, albo sami ją musimy opuścić.

Przygotowałam się zaś, przed wiecem lub w czasie wiecu ludzi przestrzegać głośno, jaki im obowiązek w udziale przypada. Chciałam działać w duchu chrześcijańskiej miłości i nie dać mu słyszeć słów, jakie go gdzieindziej spotykają, jak „precz z wyklętym“ i t. p. Przemówienie krótkie, które sobie przygotowałam, kończyło się temi słowy: „Ksiądz Stojałowski zmylił dziś drogę do Rymanowa! Daj Boże, aby mu kiedy Rymanów drzwi i serca mógł otworzyć, ale dziś mu do Rymanowa na Rzym droga. Jedno mam tylko słowo dla tego, z którym nam mówić nie wolno: „Księżę Stanisławie, do Rzymu! do Rzymu! do Rzymu!“

Garstka ludzi pobożnych i rozumnych miała za mną wołać: do Rzymu! do Rzymu! i tem mowę jego, której nam słuchać nie wolno, zagłuszyć i zmusić go do opuszczenia sali. Zdawało mi się, że lud rymanowski, wśród którego żyłam i pracowałam lat tyle, uwierzy moim słowom i postąpi według mojej życzliwej rady, bo chyba się nigdy na mojej życzliwości nie zawiódł.

Dziś rano dowiedziałam się, że już rannym pociągiem ksiądz Stojałowski przyjechał, że siedzi w jednym zajezdnym domu w tłumie ludzi i peroruje od godziny.

Przesłałam mu tedy wiadomość, na co się gotujemy, prosząc by sobie i nam oszczędził przykrości, a w tej chwili nie namyślając się, ani radząc swoich aljantów, jechał na kolej i do Rzymu; posyłam mu pieniądze na drogę.

Odpowiedział zwykłemi swojemi wykrętami, że go nikt nie sądził i dekretu mu nie wręczył, że przeto za wyklętego się nie ma i na wiecu będzie. Ja na to odpowiedziałam, że chyba nie mnie katechizmu jego uczyć, ale że mu zwracam uwagę, że skoro my z ambony od naszego biskupa rozkaz nieobcowania z nim otrzymaliśmy, to chyba on to rozumie, żenas do ciężkiego grzechu przywodzi, robiąc tak, byśmy ten rozkaz złamali, choćby (czego naturalnie nikt rozumny nie przypuszcza) jego klątwa była jak on się wyraża „fikcyjna!“

Nastąpił wiec. Gdyśmy nań przybyli, we drzwiach ciasnej wieży strażniczej pokazywał się na przewróconej pace, po nad głowy licznie zgromadzonego ludu, to adwokat Iskrzycki (chcący się na posła wykierować), to ks. Stojałowski, starając się uciszyć głosy różne przeciwne, wywołujące się wśród ludu. Przebiłam tłum, prosiłam p. Iskrzyckiego, którego na wniosek ks. Stoj. obrano przewodniczącym, o głos, wyszłam na pakę, ale odmówił mi go stanowczo i powiedział, że wpierw będzie mówił ksiądz Stojałowski; na to odeszłam, namawiając ludzi, by szli za mną, ale to byli sa-

mi ludzie z cudzych wsi, na dzień targowy i na wiec przybyli, mało więc ludzi stosunkowo mnie usłuchało. Doszedłszy do drugiej strony tej ciżby ludu, o kilkadziesiąt kroków od ks. Stojałowskiego, zaczęłam mówić, niestety, głos starej kobiety wobec głosu ks. Stojałowskiego ledwo było słychać, najbliżsi, słuchając mnie, potakiwali i przy końcu wraz ze mną wołali: „Do Rzymu, do Rzymu!“ Wpierw Papieża przeprosić! Potem do Rymanowa! Potem z radością przyjmiemy“. Ale to była kropla w morzu. Widząc, że nic nie wskóram, odeszłam z gronem najbliższych.

Ano! musiałam bardzo śmieszną grać rolę, jako kobieta, krzycząc w czasie długiej mowy na wiecu, ale się tego nie wstydzę! Uważam, że obowiązkiem moim było, lud ten poczciwy, wśród którego się postarzałam, ostrzedz przed klątwą kościelną i nieszczęściem, pomimo śmieszności mego wystąpienia. *Dixi et salvavi animam meam!*

Mam uczucie, że gdyby mój głos był tylko mocniejszy, wieluby było poszło, bo wielu w dobrej wierze zostało, nie rozumiejąc, na co się narażają.

Gdyby akcja wcześniej była mogła być przygotowana, i gdyby z samymi ludźmi tej parafji była sprawa, z pewnością byłoby mi się powiodło, bo choć lud rymanowski, czytając od 20 lat gazetki ks. Stoj., które wpierw były doskonałe, ma wielką do niego sympatję i nad nim dziś ubolewa, nie byliby z pewnością chcieli zrobić coś, wbrew przepisom Kościoła. Niechże wobec tego, że wiele wieców ma być teraz przed wyborami, wszyscy zawczasu akcję przygotowują, na wypadek przyjazdu ks. Stoj.. bo w ostatniej chwili tak, jak u nas, będzie za późno. *Anna hr. Potocka.*

Z KRAJU.

Zator w październiku.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Jubileusz Czytelni.

Czytelnia w Zatorze obchodziła d. 27 z. m. 25-lecie swego istnienia uroczyście. Z końcem października 1870 r. objawiło 60 iu obywateli miasta Zatora chęć założenia Stowarzyszenia (myśl rzucona przez pp. Michała Przybylskiego, pens. adjunkta sądowego, Antoniego Czernego, obecnie nadradcy skarbowego we Lwowie i Karola Węgrzynka, nauczyciela kierownika obecnie w Bulowicach), któreby stanowiło ognisko towarzyskie ku szerzeniu oświaty i zbliżeniu pojedynczych stanów ku sobie. Ułożono statuty, rząd je potwierdził i w r. 1871 w styczniu Czytelnia zatorska rozwinęła swoją działalność. Działalność ta przez 25 lat była w skutki bogatą, do niej bowiem należeli i należą tak miejscowi jak i okoliczni obywatele, duchowieństwo, urzędnicy i prywatni mieszczanie, nauczyciele i włościanie; o pożyteczności Czytelni świadczy dalej bibljoteka, obejmująca około 1.000 tomów dzieł doborowych.

Słusznie też podniesiono myśl obchodzenia jubileuszu, który miał uprzytomnić członkom siłę i żywotność Czytelni i zachęcić komitet do coraz szerszej działalności.

Uroczystość wypadła świetnie i z całą powagą. Salwy z moździerzy ogłosiły miastu uroczysty dzień, wesołe dźwięki muzyki spytkowskiej wygrywającej narodowe melodje.

Solenne nabożeństwo w kościele, w którem wzięły udział cechy, miejska Rada gminna, straż pożarna i liczna publiczność z wszystkich warstw towarzyskich. Po nabożeństwie muzyka odegrała przed lokalem Czytelni hymn narodowy. Budynek gminny, w którym znajduje się Czytelnia, ubrano wspaniale zielenią, nad bramą zaś widniał napis: „Oświatą i pracą ludzie się bogacą“. Sala Czytelni wyglądała odświętnie.

Obchód zagaił prezes Czytelni, p. Władysław Stanclik pocztmistrz, od początku założenia do teraz będący w zarządzie; w podniosłej mowie wskazał on na znaczenie uroczystości i rozwój Czytelni, której założenie dało przykład do zawiązywania podobnych Stowarzyszeń w sąsiednich miastach. Z Bogiem tę sprawę zaczęliśmy — mówił mowca — i dziś po latach 25-iu istnienia tej instytucji znów do Boga się zwróciliśmy z gorącą modlitwą, aby i nadal raczył obdarzyć nas wytrwałością w podtrzymywaniu tego Stowarzyszenia, abyśmy je w dobrym stanie potomnym przekazali. Ku końcu prezes wzniósł okrzyk na cześć Najj. Pana, najmiłościwiej panującego monarchy i jako księcia m. Zatora, co zgromadzeni powstawszy, trzykrotnie gromko powtórzyli. Z kolei przemawiał serdecznie ks. dr Krajewski, pleban miejscowy i p. Michał Przybylski, jeden z najstarszych obywateli miasta.

Po południu w lokalu Czytelni zabawiano się pogawędką i wspomnieniami ubiegłych lat a dalszy program uroczystości rozpoczął się o godzinie 6-tej wieczorem. W przepełnionej sali Czytelni przemówił przekonywująco ks. Minkiński, gorliwy rzecznik Czytelni, podnosząc gorąco znaczenie jedności, której tak nam dzisiaj potrzeba wobec wrogich i nieprzyjaznych nam żywiołów. Poczem muzyka zagrała wieniec patrjotycznych pieśni, następnie miał odczyt p. Bolesław Barczewski, nauczyciel starszy, o przeszłości i pamiątkach Zatora. Prelegent zebrał dotąd nieznane szczegóły o mieście, kościele i zamku, w którym są cenne zabytki a w sposób popularny i jasny podał je do wiadomości słuchaczy. Mozolna ta praca została należycie uznaną. Panna Michalina Paszek wygłosiła z uczuciem „Pieśń o ziemi naszej“; występ ten sympatycznie przyjęto. Następnie prezes odczytał telegramy i listy od miejscowych i zamiejscowych członków Czytelni i podziękował publiczności za liczny udział, członkom Wydziału za ich zawsze wytrwałą pracę dla dobra miasta, społeczeństwa i kraju. Na zakończenie uroczystości zabawiano się ochoczo tańcami, wygłaszano mowy i toasty. Urząd gminny, inne budynki publiczne i miejskie wieczorem były pięknie iluminowane. W dniu następnym członkowie Czytelni fotografowali się wspólnie w ogrodzie pałacowym. Tak zakończyła się uroczystość, która pamiętna pozostanie dla mieszkańców miasta Zatora.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 20 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Zjazd adwokatów austrjackich.

Wczoraj, w poniedziałek 19 października rozpoczął swe obrady w sali sejmowej austrjacki kongres adwokacki. Dzień przedtem zgromadzili się wszyscy uczestnicy celem zapoznania się w salach restauracji hotelu Francuskiego na wieczorze danym przez adwokatów wiedeńskich na cześć zamiejscowych kolegów.

Pierwsze posiedzenie odbyło się następnego dnia, tj. wczoraj; o godzinie 10 powitał zgromadzonych reprezentantów palestry całego państwa prezes niższoaustrjackiej Izby adwokackiej dr. Mündel, podnosząc konieczność porozumienia się wobec nowych ustaw sądowych, mających wejść w życie w najbliższym czasie. Szef sekcji Krall, usprawiedliwiwszy nieobecność ministra sprawiedliwości, odbywającego podróż naukową po Niemczech, złożył zjazdowi w jego imieniu życzenia pomyślnych obrad i stwierdził potrzebę porozumienia się stanu adwokackiego i sędziowskiego w ważnej chwili wprowadzenia nowej procedury cywilnej. Po przemowie dra Neumeyera, wiceburmistrza Wiednia, który imieniem miasta powitał także członków zjazdu, przystąpiono do ukonstytuowania się.

Wybrany prezesem dr Feistmantl przeprowadził podział zjazdu na dwie sekcje: ogólno-prawniczą i zawodową, poczem rozpoczął swój referat „o projekcie reformy ustawy sądowej“ poseł do Rady państwa Pattai. Za podstawę swego opracowania wziął referent dwa orzeczenia najznakomitszych prawników austrjackich, Randy i Friedmanna. Obaj uczeni podnoszą potrzebę podniesienia stanu sędziowskiego pod względem materjalnym i moralnym przez danie mu większej niezależności w działaniu, oraz przez stawianie większych wymagań od wstępującej do urzędu młodzieży. Za szkodliwy pod każdym względem między innymi uważać należy zwyczaj, że do spraw karnych dopuszcza się sędziów mniej kwalifikowanych, niż do spraw cywilnych. Po dłuższej dyskusji powzięto szereg rezolucji, między niemi najważniejszą, żądającą ostrzejszych wymagań kwalifikacyjnych przy egzaminie sędziowskim i adwokackim. Na wniosek dra Ofnera z Wiednia wyrażono ubolewanie, że przy układaniu projektu reformy ustawy sądowej pominięto zupełnie reprezentantów stanu adwokackiego.

W sekcji dla stosunków zawodowych stanu adwokackiego, dyskusja, której przewodniczył dr F. Wilkosz z Krakowa, była znacznie więcej ożywioną. Na porządku dziennym stała sprawa taryfy adwokackiej. Jak wiadomo, istniejąca dzisiaj uwzględnia tylko takie należytości, które dla częstego powtarzania się, lub dla łatwości sprawy unormować się dały. Referent dr Wien z Pragi wyjaśnił istniejące obecnie stosunki, wykazując całą ich niedogodność i dla adwokatów i dla stron i wniósł, aby zjazd uchwalił potrzebę stworzenia taryfy zarówno dla klijentów własnych jak i strony przeciwnej, a do wybrania systemu i wysokości stałych honorarjów powołał osobną ankietę. Dr Rużiczka z Wiednia zauważył, że zasadnicze tylko wystąpienie nie wystarcza i przedłożył gotowy projekt taryfy, podającej *maximum* i *minimum*, w których granicach sędzia honorarjum ma przyznawać. Odmienne stanowisko zajął dr Benedikt z Wiednia, który uważał za niestosowne taksowanie umysłowej działalności adwokata i podniósł różnicę pracy i zdolności, które włożyć trzeba do procesów o równej nieraz wartości sporu. Dr Zucker z Wiednia uważa za odpowiednie taryfowanie należytości tylko od strony, która proces przegrała, podczas gdy ze swoim klijentem powinien być zawsze zawierany kontrakt. Za taryfą, a mianowicie za wprowadzonym w Niemczech systemem grupowym oświadczyli się trzej adwokaci z północnych Czech, a mianowicie Taussig z Trautenau, Ullmann z Reicheubergu i Löbl z Aussig, którzy zapewniali, że mając do tego częstą sposobność, jako mieszkający na granicy niemieckiej, przekonali się o ogólnem zadowoleniu, jakie wywołuje we wszystkich sferach stosowanie systemu grupowego w taryfie adwokackiej.

Kilkogodzinne obrady zajęły bardzo wszystkich zgromadzonych członków zjazdu. Obecni na galerji nie-prawnicy, przysłuchiwali się z zajęciem dyskusjom, bo rzeczywiście nawet w parlamencie nie często można słyszeć tak wyborowych mowców, świetnością dyalektyki, siłą argumentacji i łatwością słowa się odznaczających, jak na wczorajszem posiedzeniu. Posiedzenie zamknięto o godz. 2-giej, naznaczając najbliższe na następny dzień.

Nieoficjalnem, lecz niemniej ważnem i interesującem posiedzeniem nazwać można wielką ucztę, która odbyła się tegoż dnia we wspaniałych salach Grand-hotelu. Pod przewodnictwem dra Feistmantla zgromadzili się tam prawie wszyscy uczestnicy zjazdu, a oprócz nich wielu dostojników tutejszych trybunałów i urzędów. Po toaście przewodniczącego na cześć cesarza wypowiedział wielką mowę chwilowy kierownik ministerstwa sprawiedliwości, szef sekcji Krall, w której podniósł obywatelskie zasługi Izb adwokackich, zaznaczył konieczność moralnego popierania się sędziów i obrońców przy stosowaniu nowej procedury i podniósł wreszcie kielich na powodzenie nowej tej ustawy, tak długo i gorąco oczekiwanej. W dalszym ciągu toastowano na cześć sędziów, solidarności zawodowej, na cześć potrzebnej przy nowej ustawie wymowy, na cześć idei prawa austrjackiego, na powodzenie i szczęśliwy rozwój Wiednia (dr Wilkosz), a wreszcie na cześć prasy, która tok przeprowadzania nowej ustawy umiała sympatycznie ożywić.

Po oficjalnych toastach nastąpił szereg humorystycznych opowiadań ze świata prawniczego, wesołe wykłady o rozmaitych paragrafach itd. W późną noc dopiero rozeszli się członkowie zjazdu do swoich stałych i chwilowych mieszkań.

Berlin d. 17 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Zamknięcie wystawy. — Polscy artyści.

Skończyła się już wystawa. Zamknięto ją uroczyście a przystrojona wspaniale kopułowa sala głównego pawilonu była widownią wielu owacji, kunsztownie ułożonych mów i okrzyków wznoszonych na cześć cesarza i protektora wystawy ks. Fryderyka Wilhelma. A jednak mimo solennych zapewnień pp. Kühnemanna, Felischa, Goldbergera i Brefelda, którzy przekonać chcieli zebraną publiczność, że dzieło ich było dziełem udanem, że ta wystawa była rzeczywistym obrazem rozwoju i postępu berlińskiego przemysłu i handlu — czuć było jednak pewien żal, rozgoryczenie i smutek, że tyle pracy, tyle trudów i olbrzymich kosztów w rezultacie dało duży — bardzo duży niedobór. Nie widzieliśmy wczoraj cesarza, nie widzieliśmy protektora — nie było tej gwarnej, strojnej publiczności, jaka zebrała się w dniu 1 maja, w dniu otwarcia wystawy. Poważny nastrój, nastrój jesienny, przebijał się na każdym kroku i ujemne wywierał wrażenie.

Mój Boże, ileż razy słyszałem tutaj w Berlinie o tej osławionej polskiej gospodarce. A przez cały maj, po otwarciu wystawy, był taki nieład, taki nieporządek, że zupełnie słusznie nazwał jeden z tutejszych dzienników wystawę — przedwcześnie urodzonym płodem berlińskiego przemysłu. A te ciągłe zatargi zarządu wystawowego z gminą Treptowską, te walki o każden fenig, o każdą koncesję! A te bankructwa! Bo przecież wszystkie przedsiębiorstwa na miljony marek obliczone, „Alt-Berlin“, „Kairo“, te koleje elektryczne i ruchome chodniki i statki cesarskie, zakończyły istnienie swe ostatecznie dużym, nawet bardzo dużym deficytem. Wybudowano szereg hoteli wystawowych, które tysiące ludzi pomieścić mogły — spali w nich jednak: służba hotelowa i pijani, zapóźnieni Berlińczycy, którzy się na ostatni pociąg koleji miejskiej spóźnili.

Na jak ogromną skalę urządzano wszystko, na jaki kolosalny napływ przybyszów z krain dalekich liczono, przekonać może statystyka wystawy. Ogółem zwiedziło ją 7,000.000 osób. U Heftera i Aschingera zjedzono pół miljona kiełbasek, kuchnia zaś ludowa wydała 1,090.000 porcyj ciepłych potraw.

Powszechnie jednak żalą się przemysłowcy i wystawcy berlińscy, że ta reklamowana, z takim mozołem urządzona wystawa nie dała im żadnych realnych korzyści i nie otworzyła nowych rynków zbytu dla wyrobów berlińskiego przemysłu. Pociesz ich 28 medali złotych, 80 srebrnych i 300 bronzowych i wynagrodzi może stracone nadzieje i smutne rozczarowania.

Na sali Bechsteina odbędzie się trzeci koncert Józefa Śliwińskiego.

W Operze królewskiej śpiewała partję Neddy w „Pajacach“ p. Sembrich-Kochańska; o głosie jej, koloraturze i metodzie śpiewu wyrażą się krytyka berlińska bardzo pochlebnie. Ceny miejsc są znacznie podwyższone.

Po „Morituri“ nie dały nam dotąd dyrekcje teatrów żadnej nowości, która zasługiwałaby na obszerniejszą wzmiankę. *(alf).*

Madryt dnia 11 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Dawne wspomnienia. — Powstanie na wyspach Filipińskich i Kubie. — Pożyczka hiszpańska. — Śmiertelny pojedynek. — Prasa hiszpańska o pobycie cara w Paryżu.

Z owej klasycznej ziemi Cyda, ojczyzny kaczuczy i granatów, nie mogę donieść nic wesołego. Bardzo

lubię Hiszpanów, bo usposobieniem są zbliżeni do Polaków i chociaż mają żal do nas za Saragossę i wąwóz Somo-Sierra, ale zawsze jesteśmy przez nich lubiani i *un Polacco* może być pewnym dobrego przyjęcia zarówno w pałacu granda, jak i domu mieszczańskim. W Madrycie jest zaledwie kilku rodaków. Przed laty dwudziestu było ich więcej. Kilkunastu służyło w wojsku jeszcze od czasów pamiętnej wojny z Karlistami w 1848 r. Po większej części byli to oficerowie z owej malutkiej armji, która stawiła groźny opór potędze cara Mikołaja I. i zachwiała jego tronem. Gdy przybyłem do Madrytu, zastałem ich już starcami, pokrytymi szronem białym jak mleko. Pełnili jednak czynną służbę, bo rząd hiszpański uważał sobie za zaszczyt trzymać tych bohaterów w szeregach i płacił im całą pensję. Schodzili się w kawiarni Katalońskiej, przy Puerta del Sol. Dwóch z nich było jenerałami: Przybylski i Grabowski. Ozdobieni wszystkiemi orderami hiszpańskiemi, ale na piersi nosili tylko krzyż *virtuti militari.* Inne przywdziewali tylko w dniach parady i świąt uroczystych. Przy butelce kseresu opowiadali dawne dzieje i tęsknili za ojczyzną. Przysłuchiwałem się rozmowie z pietyzmem, bo sam byłem wygnańcem z 1863 r. i czciłem tych ludzi jako zacnych i dzielnych żołnierzy. Mówili często o zmarłym pułkowniku Krajewskim, dowódcy pułku ułanów hiszpańskich. W swoim czasie był to najpiękniejszy mężczyzna wśród Polaków. Cieszył się osobistemi względami królowej Izabelli i nawet wzbudzał szaloną zazdrość w margrabi Rianzares, morganatycznym mężu władczyni Hiszpanji.

Lecz porzućmy wspomnienia i zajmijmy się obecnem położeniem. Otóż nie przedstawia się ono arcy świetnie. Na wyspach Filipińskich trwa rokosz i coraz więcej się rozszerza. Jenerał kapitan kazał rozstrzelać kilku notablów, posądzonych o sprzyjanie rewolucji i jej przygotowanie. Powstańcy, mszcząc się, spalili kilka klasztorów i osad hiszpańskich. Mężczyzn haniebnie wymordowali. Ocalały tylko kobiety i dzieci.

Na Kubie jenerał Weyler, po ustaniu pory deszczowej, zamierza rozwinąć operacje wojenne, na szeroką skalę. Dzięki otrzymanym posiłkom w sile 40.000 ludzi, prawdopodobnie uda mu się zgnieść patrjotów. Brakuje mu jednak koni dla kawalerji i artylerji i rząd polecił mu zakupić w Meksyku i południowych republikach amerykańskich. Ostatnie depesze donoszą o wielkiem zwycięztwie jenerała Melguiro, nad oddziałem powstańczym, dowodzonym przez Maceo. Ten ostatni bronił się dzielnie, lecz wreszcie musiał opuścić pozycję. Powstańcy mieli zostawić 400 zabitych na placu boju, a Hiszpanie stracili tylko dwóch ludzi i zostało trzech rannych oficerów. Walka była zacięta i trwała 40 godzin. Młodzi rekruci hiszpańscy, okazali nadzwyczajną wytrwałość. Według raportów urzędowych, 36 godzin nic nie jedli i 12 godzin nie dostali kropli wody.

W tutejszym świecie arystokratycznym, bardzo smutne sprawiła wrażenie awantura, między hrabią Novaliches i porucznikiem dragonów margrabią Mendoza-Albuquerque. Obydwaj kochali się w baletniczce Wielkiej Opery, uroczej Włoszce Kamilli Sonzogno. Wyzwali się na pojedynek i strzelali na komendę. Hrabia Novaliches padł na miejscu, porucznik został lekko ranny. Bohaterce dramatu tłum rozjuszony wyprawił kocią muzykę, przy jej wyjściu z teatru i gdyby nie pomoc policji, byłby ją rozszarpał na miejscu. Baletnica, na drugi dzień rano opuściła Madryt i więcej z pewnością do niego nie wróci.

Prasa tutejsza zajmowała się bardzo pobytem cara w Paryżu. Podawała najmniejsze szczegóły przyjęcia i dodawała swoje uwagi. Ów gorący entuzjazm Francuzów, nie był jej przyjemnym, bo tutaj wpływ niemiecki i austrjacki jest widoczny na każdym kroku. Dziennik *Epoca,* zaliczający się do półurzędowych, pisze, że ów zapał był nienaturalny i sztucznie podsycany przez sfery rządowe. Zresztą radzi Francuzom, aby nie dowierzali Rosji, bo ta ich sprzeda za miskę soczewicy. Przypomina wojnę 1870 roku. Wtenczas gabinet petersburski mógł jednem słowem wstrzymać postępy Niemców, a jednakowoż nic nie uczynił. *Epoca* zapomina jednak, że cesarstwo germańskie zanadto teraz wzrosło w potęgę i zagraża żywotnym interesom Rosji. Świat się ciągle zmienia, ludzie także, a cóż dopiero polityka. Zresztą, nie mam pretensji być dyplomatą i podaję tylko w ogólnym zarysie usposobienie, jakiem się kierują osoby, stojące dziś na czele rządu hiszpańskiego. *L. Z.*

ZROŚLI z ZIEMIĄ.

OPOWIADANIE

przez

KAZIMIERZA LASKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy). (18)

Zmieszał się bardzo, utkwił wzrok w ziemię, pokraśniał jak student złapany na gorącym uczynku. A ci, co na niego w tę chwilę spoglądali, dojrzeli dużą łzę na rzęsach, którą szybko starł dłonią.

Wreszcie wymuszony uśmiech przebiegł po twarzy Chojnackiego, objął wzrokiem całą postać Krzysztofowej, widziany obraz pragnął na zawsze w źrenicę wtłoczyć, zaciągnął piersią powietrza i przemówił z zakłopotaniem:

— Tak się tylko rzekło... Co tam zważać!... Czasem człowieka... ot tak, coś za gardło ściska... a wtedy najlepiej wypić! Prawda „książę?“ — dokończył, pytając.

Znać jednak było, że mówi nieszczerze że wstyd go tylko, iż owego żalu ukryć nie zdołał i teraz radby serdeczną troskę gwałtem zataić.

Tymczasem zagadnięty Szaława już spieszył z gąsiorkiem. „Wypić! zalać robaka!“ wydało mu się również najlepszem zakończeniem sprawy. Zdanie to podzielała większość obecnych, którym niehumor gospodarza, wywołany wystąpieniem Chojnackiego, zamącił zabawę. Więc zaczęto wołać:

— Dalej, jeszcze kolejkę do konsolacji!!

— I panie z nami!

— Koniecznie! koniecznie!...

— Choć usteczka umaczać!...

Panie zaczęły protestować z początku, lecz mężczyźni nie ustępowali i postawili w końcu na swojem. Szaława tryumfował, szafując z gąsiorka i pokrzykując;

— Każdy zdrowie swej bohdanki!

A Ożga chodząc w około z żoną pod rękę, powtarzał:

— Tak to rozumiem! tak to aż miło! na klęczkach podziękuję!

Brzękły kieliszki. Pierwszy rozpoczął stary Chojnacki, ojciec Frania. Poczuwając się niejako do obowiązku przywrócenia zamąconej ochoczości, stanął z kieliszkiem przed Krzysiową i ujmując dłoń młodej mężatki, przemówił gromko:

— Jadzi, Jadwini, pani Jadwigi, pani Krzysztofowej wreszcie! We wszystkich odmianach... bom cię znał od taką... złotko moje! zdrowie!

I wypił duszkiem, a podając powtórnie napełniony kieliszek, poprosił:

— Przytknijże choć buziaczka na podziękowanie!

Więc pani Jadwiga, podniósłszy z wdziękiem kieliszek ze słowami: „na podziękowanie!“ przechyliła w tył główkę, ukazując białą, jak alabaster szyjkę, krztusząc się, wypiła do dna.

— Brawo! brawo! — wołali mężczyźni. Poczęto klaskać w dłonie, cisnąć się ku rozpromienionej Krzysiowej i sprowadzać, pragnące uniknąć toastów inne panie.

Piły więc rade nie rade najpierw mężatki, następnie dobrano się do panien. Podochocona młodzież żadnej nie dawała pardonu. Każdy pilnował sercu miłej zapobiegając dezercji, a najbardziej Bortnicki, mający Julkę Warkównę ciągle na oku.

Stanąwszy we drzwiach, przebierał nogami z niecierpliwości, oczekując swojej kolei.

Doczekał się wreszcie. Ksiądz kanonik, który się także w kole młodzieży znalazł, podmówiony przez Krzysiową, podsunął się z kieliszkiem do kryjącej się w kątku Julki i spojrzawszy w stronę Bortnickiego, rzekł:

— Muszę kogoś wyręczyć, co radby, lecz się boi!

— *Vulgo* tchórzy! — poprawił Szaława.

— I nieboja wilcy zjedli — odcięła rezolutnie Warkówna.

— Słyszysz, Bortnisiu! — huknął Szaława.

Ale Bortnicki już nie słyszał, bo ujrzawszy proboszcza przed Warkówną, sunął jak oparzony, aby stanąć w porę. (C. d. n.)

„OBYWATEL“.

OBRAZY WSPÓŁCZESNE

malował z natury

JÓZEF ROGOSZ.

I.

Na mostku bez poręczy, rzuconym przez rów dość głęboki, którym droga była okopana, stał Josio Knoblauch. — Na prawo ciągnęła się wieś rusińska, pełna chat lepionych z okopconemi strzechami; na lewo, wśród wieńca lip rozłożystych, widać było cerkiewkę drewnianą; za plecami Josia rozsiadła się na błotnistym placu karczma obdarta, z oknami powybijanemi, na jeden bok skrzywiona, mająca tyle dziur na dachu, ile wśród nocy pogodnej świeci gwiazd na niebie.

We wsi było głucho, jakby tam wszystko wymarło; z cerkwi dolatywały śpiewy; na progu karczmy siedziało dziecko dwuletnie i w niebogłosy krzycząc, wzywało ludzkiej opieki.

Josio nie zwracał uwagi ani na chaty opuszczone, ani na swego jedynaka krzyk rozpaczliwy. On ręce w tył założywszy, spozierał teraz na drzwi drewnianej cerkiewki, przez które zaczął właśnie wychodzić różnorodny tłum wieśniaków.

Josio był słuszny i smukły. Na głowie miał czarną, manczestrową jarmułkę, dobrze pomiętą i zapierzoną; na jego plecach i piersiach wisiało coś na kształt kamizelki, rozprutej po obydwu bokach, z długiemi tasiemkami u dołu — niżej miał ciemne pantalony w paski, których końce gubiły się w butach z wysokiemi cholewami. Tak Josio ubierał się na codzień, gdy na dworze było ciepło i kiedy z rękami w kieszeniach, lub w tył je założywszy, przypatrywał się wieśniakom, jak drogą przechodząc, bądź karczmę mijali, bądź na jego zaproszenie, na „chwilę“ do niej wstępowali.

Dzięki tej taktyce, po półrocznym pobycie w tej oto wiosce, Josio wszystkich jej mieszkańców poznał na wskróś. Wiedział, jak się każdy nazywa i kto go rodzi, jakie ma zasoby, nawyknienia, namiętności; czego można spodziewać się po tym, a czego po tamtym; na jaki kredyt zasługuje Hrehory, a na jaki Mychajło; wiedział czy Parańka wyjdzie za Hnata i kto u Wasyla ukradł koguta; słowem wieś cała nie była w stanie ukryć przed nim ani jednej tajemnicy.

Josio był jeszcze bardzo młody, lat miał ledwie dwadzieścia jeden, wszelako gęsty zarost na twarzy robił go znacznie starszym. Nos miał długi, garbaty, usta wyrzucone, jedno oko duże, wypukłe, ciemne, drugie bielmem zaciągnięte. Na jego ustach uśmiech swobodny nigdy się nie pojawiał, gdyż od dziecka był spokojny i posępnie milczący. W domu swoich rodziców był jedynakiem i najmłodszym z rodzeństwa, złożonego z siedmiu córek. Gdy na świat przyszedł, radość rodziców była bez granic. Szczególnie uszczęśliwionym był jego ojciec, stary Szmul Knoblauch, właściciel handlu korzennego w miasteczku R. Ten ani na chwilę z synem się nie rozłączał, sam go na rękach nosił, sam do snu układał, z zachwytem przypatrywał się pierwszym jego krokom, a z uwielbieniem powtarzał pierwsze jego wyrazy, sam nareszcie kształcił jego umysł i serce. Gdy Josio miał już półtrzecia roku, ojciec jego przed pewnym mieszczaninem, temi słowy wychwalał raz cnoty swego jedynaka:

— Strach jaki to chłopiec! Na całym świecie niema rozumniejszego. Mało je, nigdy nie płacze i ciągle spekuluje. To prawdziwy zbój! Jeżeli matka nie chce go kiedy z izby na dwór puścić, to on nie krzyczy, tylko przy drzwiach staje i patyczkiem próbuje, żeby je otworzyć. Strach jaki u niego rozum! Daj tylko Boże, żeby się kiedyś od kryminału wymigał....

Wypowiedziawszy te słowa w najwyższym zapale, Szmul pochwycił syna na ręce, i twarz jego gorącemi okrył pocałunkami.

Czy życzenie kochającego ojca w przyszłości miało się sprawdzić, o tem jeszcze nie wiemy, zato historja mówi już niestety, że on sam, stary Szmul nie „wymigał“ się od kryminału. W kilka lat po tym krzyku naiwnym, sąd, na żądanie prokuratora, wziął go pod klucz, za fałszowanie podpisów na wekslach, za przechowywanie rzeczy kradzionych i za udział w nocnych wyprawach na cudze konie. Chociaż wszystkie te rzeczy nie miały nic wspólnego z towarami kolonijalnemi, któremi Szmul handlował, mimo to „źli“ ludzie udowodnili mu w śledztwie, że się ich dopuścił, poczem trybunał zasądził go „niesprawiedliwie“ na pięcioletnie więzienie. Szmul przyjął wyrok z rezygnacją, miał bowiem nadzieję, że mimo lat pięćdziesięciu, po odsiedzeniu kozy, wypłynie znowu na widownię swego miasteczka, które od pół wieku było świadkiem jego cnót, pracy i starań około podniesienia rodu Knoblauchów. Inaczej jednak kazał Jehowa zapisać w księdze przeznaczenia. W rok po zasądzeniu, Szmul w murach więziennych zachorował na tyfus plamisty i przeniósł się w inną krainę.

Po jego śmierci, wdowa z dziećmi znalazła się w nędzy. Mąż, mimo reputacji wielkiego finansisty, popełnił ten błąd kolosalny, że przed katastrofą nie postąpił jak inni jego współwyznawcy w takich wypadkach, i całego majątku nie przeniósł na żonę. Gdyby to był w czas uczynił, wdowa po jego śmierci miałaby była czem łzy otrzeć. Tymczasem sąd, nietylko że „niewinnie“ wsadził go do kryminału, ale na domiar niesprawiedliwości, skazał go na pokrycie kosztów procesu i na zaspokojenie tych wszystkich, których dawniej skrzywdził. Gdy zrealizowano jedno i drugie, z fortuny Szmula Knoblaucha nic nie zostało. Mimo to, wdowa z dziećmi jakoś żyła, i córki jedna po drugiej, za mąż wychodziły.

Mały Josio wzrastał tymczasem w łasce przyjaciół swojej familiji, którzy jego ojca poczytywali za ofiarę goimów, prawdziwego męczennika, i od najwcześniejszej młodości, bystrością rozumu każdego zadziwiał. Najbardziej jednak podobał się dalekiemu krewnemu nieboszczki swojej matki, który był adwokatem w stolicy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 22 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, we czwartek, Korduli i Alodji, panien, męczenniczek; jutro Jana Kapistrana i Seweryna, biskupa; pojutrze Rafała, archanioła.

Jutro w kościele OO. Bernardynów uroczystość św. Jana Kapistrana.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

* **W dzisiejszym numerze** zaczynamy druk nieznanego u nas utworu nieodżałowanego ś. p. Rogosza p. t. „Obywatel". Jesteśmy przekonani, że czytelnicy wdzięczni nam będą za przypomnienie im tego świetnego pióra, którego nam tak przedwcześnie zabrakło.

* **Arcyksiążę Ludwik Wiktor** zaszczycił swoją obecnością wczorajsze przedstawienie „Ślubów panieńskich" w teatrze miejskim. O godz. 10 odjechał arcyksiążę pociągiem pospiesznym do Pragi.

* **Hr. Kazimierz Badeni** z powodu srebrnego wesela otrzymał następujący telegram gratulacyjny od cesarza: „Z okazji uroczystości dnia dzisiejszego składam panu życzenia i zapewniam go o mem niewzruszonem zaufaniu".

Poświęcenie i otwarcie nowego gmachu wyższej szkoły realnej nastąpiło we środę. Uczestnicy tego aktu i młodzież szkolna gremjalnie wysłuchali w kościele św. Anny mszy św., odprawionej przez księcia-biskupa krakowskiego ks. Puzynę, w asystencji ks. dra Juljana Bukowskiego. Podczas mszy św. młodzież szkolna pod kierunkiem prof. Jasińskiego wykonała pieśni religijne z towarzyszeniem organów. Po nabożeństwie wszyscy dostojnicy udali się do nowego gmachu. W akcie otwarcia uczestniczyli pp. minister Dunajewski, prezydent Zborowski, wiceprezydent kraj. Rady szkolnej dr Michał Bobrzyński, delegat Namiestnictwa p. Laskowski, rektor Uniwersytetu prof. Kreutz z prorektorem prof. St. Smolką, wiceprezydent miasta dr K. Pieniążek, poseł do Rady państwa dr F. Weigel, komendant placu pułkownik v. Edelmüller, dyrektor policji dr Z. Korotkiewicz, naczelnik krak. dyrekcji skarbu, książę Łodzia Poniński, przewodniczący sądu kraj. karnego A. Summer-Brason, prokurator dr Wędkiewicz, szef prokuratorji skarbu dr Bełcikowski, radca Horoszkiewicz, dalej dyrektorowie zakładów naukowych pp. T. Skuba, dr Kulczyński, Siedlecki, Kawecki, Wimpeller, Rotter, inspektorzy pp. Franke, German, Spis i Twaróg, oraz radca budownictwa p. Saare.

Po krótkiej modlitwie książę Biskup dopełnił poświęcenia gmachu. Na drugiem piętrze, gdzie wszyscy uczestnicy zgromadzili się w głównej sali, pierwszy głos zabrał ks. biskup Puzyna, wyrażając radość z poświęcenia nowego gmachu szkolnego. Młodzież odśpiewała okolicznościową kantatę ze słowami i muzyką p. Sierosławskiego. Wiceprezydent dr Bobrzyński oznajmił, że namiestnik dla zaszłych przeszkód nie mógł przybyć, a więc w imieniu namiestnika otwiera nowy gmach szkolny. Korzystając ze sposobności wiceprezydent dziękuje księciu biskupowi za opiekę jaką otacza szkołę, przez dobieranie odpowiednich duchownych na katechetów, w dalszym ciągu wszystkim obecnym, że raczyli uczestniczyć w tym akcie. Szkoła realna jest pierwszą, która ma swój gmach własny, za nią pójdą: gimnazjum Sobieskiego, które już jest pod dachem i gimnazjum św. Anny, gdzie rozpoczęto robotę około założenia fundamentów. Szkoła przemysłowa również doczeka się odpowiedniego budynku, wreszcie gimnazjum św. Jacka zostanie odpowiednio urządzone. A więc tu, gdzie szkoły były w najgorszym stanie, doprowadzone będą do odpowiedniego stanu. Młodzież szkół średnich winna jednak starać się, aby szkoły te zawsze kończyła, aby w połowie nauki nie rzucała. Obecnie zaledwie 20% szkołę kończy.

Dyrektor Petelenz w przemówieniu swojem zaznacza, że rok bieżący zamyka 25 lat istnienia szkoły realnej. W roku 1871 w Krakowie, gdzie na początek do 5 klas zapisało się 497 uczniów, w roku 1877 było już uczniów 710. Następnie frekwencja zaczęła się zmniejszać, aż spadła do 220, obecnie szkoła realna posiada uczniów 666. Oddając zasłużony hołd — mówił dyrektor Petelenz — tym, którzy przez te 25 lat pracowali dla tego zakładu, oddaję zarazem cześć zmarłym że wspomnę tu tylko śp. Hugona Zatheya, mojego poprzednika, który był członkiem komitetu budowy tego gmachu, ale któremu nie było danem doczekać jego otwarcia.

Zwracając się do młodzieży, żądał dyrektor od niej nietylko zdolności i pilności, ale zarazem i karności. Przemówienie swoje zakończył dr Petelenz na cześć cesarza, które obecni trzykrotnie powtórzyli, a chór młodzieży odśpiewał hymn cesarski. Uroczystość zakończyło śliczne, prawdziwie synowskie przemówienie ucznia VII klasy p. Bilińskiego. Poczem odbyło się zwiedzenie całego gmachu. Na drugiem piętrze, w miejscu przeznaczonem na kaplicę, podczas uroczystości ustawiony był biust cesarza, otoczony kwiatami.

Sprawa ordynacji ks. Czartoryskich w Krakowie, została nakoniec załatwiona w komisji Izby poselskiej. Jak wiadomo udaremniał już kilkakrotnie załatwienie poseł Vaszaty, który jest członkiem komisji prawniczej. Otóż i w tym wypadku, kiedy nareszcie raz po wielu miesiącach udało się sprosić komisję prawniczą w komplecie, potrzebnym do powzięcia uchwał, p. Vaszaty wystąpił z wielką oracją przeciw tej ordynacji. Chcąc zaś doprowadzić do zdekompletowania komisji, użył on wypróbowanego środka: gadania aż do znudzenia. Mówił więc w komisji trzy godziny, już tylko najwytrwalsi członkowie mogli byli wytrzymać, reszta uciekała, wymykał się jeden po drugim, tak, że kiedy skończył, zostało tylko tylu, ilu niezbędnie do kompletu było potrzeba. P. Vaszaty gdyby się był sam wydalił, byłby znów, jak pierwej to czynił, komisję zdekompletował, lecz tak był trzygodzinnem mówieniem znużony, że już nie widział, co się naokoło niego dzieje, usnął i komisja wniosek referenta p. Eug. Abrahamowicza przyjęła. Vaszaty aż przy głosowaniu się ocknął i wraz z pp. Pacakiem i Nitschem głosował przeciw ordynacji, 9 głosów: Polaków i klub hr. Hohenwarta było za.

* **Wydział krajowy** ogłasza dwa stypendja po 400 złr., przeznaczone dla młodzieży rękodzielniczej, mającej zamiar wykształcić się w swoim zawodzie za granicą. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

* **Podziękowanie** Szanownej Publiczności, która przybyła na przedstawienie poniedziałkowe na korzyść rodziny po ś. p. M. Zboińskim, oraz tym wszystkim, którzy przyczynili się do powiększenia dochodu z tego widowiska, a mianowicie: Zarządowi „dawnego Resursu szlacheckiego", który nadesłał za lożę osobny naddatek w ilości 50 złr. — Szanownej redakcji *Głosu Narodu* za przysłane 7 złr. za lożę redakcyjną. Wnemu dyrektorowi Pawlikowskiemu za bezinteresowne odstąpienie sali teatralnej, oraz Wnemu dyrektorowi J. N. Hockowi, kapelmistrzowi muzyki 13 p. p. składają serdeczne podziękowanie słowami: „Bóg zapłać". *Artyści teatru krak.*

* **W sprawie grobów królewskich** od ks. Tomasza Bukowskiego, podkustoszego katedralnego otrzymujemy następujące pismo: „Szanowna Redakcjo! W Nrze 238 *Głosu Narodu* z piątku dn. 16 października b. r. znajduje się w kronice, nadesłany Wam zapewne, artykulik p. t. „Groby królewskie", pełen zarzutów, które wymagają koniecznie odparcia. Otóż zwiedzanie grobów królewskich na Wawelu nie odbywa się dopiero „teraz" za opłatą 20 cnt. od osoby, taksa ta już od lat kilkunastu istnieje i zdaje mi się, że to nikogo dziwić nie powinno, kto tylko zechce mieć na uwadze, iż utrzymanie w należytym porządku tylu sarkofagów, a więc opłacenie ludzi, opłacenie oświetlenia grobów itp. musi za sobą koszta pociągać. Prócz tego pewna część z tych pieniędzy obracaną bywa na potrzeby kościoła. Nie można też twierdzić kategorycznie, że wstęp od osoby kosztuje 20 cnt., bo na dowód togo posyłam Szan. Redakcji trzy rodzaje biletów, z których wynika, że są dziesięciocentowe bilety dla dzieci, oraz że są bilety wydawane darmo dla ludzi wiejskich. Groby zwiedzać można w dni powszednie od godz. 10—12 przed połud. i od 2—4 popołudniu, w niedzielę zaś i święta po skończonem nabożeństwie t. j. około godz. 12-tej. W miarę tego, jak dzień jest dłuższy, termin ten bywa stosunkowo przedłużany, — ale trzeba to przecież wyrozumieć, że i służba kościelna potrzebuje w południe chwilę wolnego czasu na odpoczynek i posiłek. Stanowczo zaś mylnem i nieprawdziwem jest twierdzenie, że na sprzedającego bilety potrzeba cierpliwie czekać po godzinie, bo to może się tylko wtedy wydarzyć, gdy ktoś przyjdzie w czasie nabożeństwa i nie chce zrozumieć, że zwiedzanie wtedy kościoła jest dla odprawiającego się nabożeństwa zniewagą. Co się zaś tyczy twierdzenia, że grobowiec Mickiewicza znajduje się w miejscu, w którem zupełne ciemności panują, to twierdzenie to jest także przesadne, bo chociaż ta nawa jest objęta rusztowaniem z powodu wewnętrznej restauracji katedry, jednak tak wielkich ciemności tam nie ma, a światła na belkach lub deskach rusztowania umieszczać nie można, ze względu na niebezpieczeństwo pożaru. Zresztą grobowiec jest zawsze zamknięty, — a otwiera się go dopiero przy wprowadzaniu zwiedzających, których zawsze prowadzą ze światłem. Wyjaśnienie to zresztą przesyłam tylko w tym celu, aby wykazać bezzasadność zarzutów, od czasu bowiem, kiedy ustała samowola ludzi oprowadzających po grobach, którzy nie dość ściśle kontrolowani, kazali sobie nieraz wysokie sumy za swą fatygę zwiedzającej publiczności płacić i od czasu zaprowadzenia osobnych biletów wstępu, powszechnie uznano, że ustało wyzyskiwanie ze strony służby, a zwiedzający, szczególnie przejezdni, niejednokrotnie o tym nowym porządku z uznaniem się wyrażali. Prosząc Szanowną Redakcję, by w obronie słuszności umieściła niniejsze wyjaśnienie w szpaltach swego pisma, kreślę się z poważaniem *Ks. Tomasz Bukowski*, podkustoszy katedralny.

* **Pogrzeb niechrześcijański.** Wczoraj grono socjalistów odprowadziło na cmentarz zwłoki Izydora Michny z Czernichowa, głośnego niedawno z tego, że starosta p. Laskowski za agitacje socjalistyczne zapieczętował mu piwnicę. Rozporządzenie to zostało jednak zniesione reskryptem ministerjalnym na rekurs Michny. Izydor Michna zmarł nagle. Pogrzeb odbył się wczoraj bez księdza. Przed karawanem niesiono dwa wieńce z czerwonemi wstęgami, a w pochodzie przygrywała „Harmonja" (!).

* **Towarzystwo muzyczne** prosi nas o zaznaczenie, że wieczorek Tow. zapowiedziany był od trzech tygodni, nie jest zatem winą Tow. muzycznego, że przedstawienie w teatrze na dochód rodziny po śp. Zboińskim zbiegło się z wieczorkiem.

* **Z Tow. Strzeleckiego.** W niedzielę 25 b. m. o godzinie 10 rano odbędzie się „Zgromadzenie ogólne Tow. Strzeleckiego", które zeszłej niedzieli odbyć się nie mogło dla braku kompletu.

Według statutu Tow. § 13: drugi raz zwołane zgromadzenie ogólne może się odbyć bez względu na ilość członków. Wobec ważnych spraw na porządku dziennym umieszczonych, prezydjum uprasza członków by zechcieli jak najliczniej się zebrać.

* **W klubie pocztowym** odbył się we wtorek wieczorek muzykalno-wokalny, urządzony staraniem dyrygenta, p. Maurycego Siebera. Wieczorek wypadł doskonale; bohaterką była p. Wanda Zawistowska. Po koncercie tańczono ochoczo.

* **Nieporządki miejskie.** Odbieramy z miasta pismo: Istnieje w Krakowie dom niemający podwórca, ani miejsc ustępowych sanitarnie urządzonych, położony nad młynowem korytem Rudawy. Przed paru tygodniami, gdy z powodu przerwania się brzegów koryta, wody w niem nie było, Magistrat musiał wysypywać dno i brzegi proszkiem wapiennym. Przyczyną tego jest okoliczność, że koryto służy jednocześnie jako dół kloaczny dla wielu realności tak samo, jak i dla powyż oznaczonej. Dla pełnej charakteryzacji dodać trzeba, że w domu tym jest piekarnia żydowska, czerpiąca wodę do zarabiania ciast wprost z tego koryta. Winszujemy konsumentom owej piekarni! Może publikując stan rzeczy zmusi się odpowiednie organy magistratu do energicznego działania. W omawianej kamienicy mieszka koło 80 osób, które tak samo jak inni płacą podatki i komorne.

* **Spadnięcie z okna.** Wczoraj o godz. 1 w południe wezwano pogotowie Tow. ratunkowego na Czarną wieś, gdzie przy budynku obok księży Misjonarzy murarz, Jan Kaczmarczyk, spadł z okna pierwszego piętra. Po skonstatowaniu pęknięcia nerki i krwotoku wewnętrznego, odwieziono go do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny prof. Obalińskiego, gdzie natychmiast rozpoczęła się agonja.

Jedno z wielu. Ze Lwowa piszą: Zofja P. oddała dziecko trzytygodniowe na wychowywanie na Snopków. Wychowawczyni dziecka w krótkim czasie po objęciu opieki nad maleństwem przybyła do Zofji z doniesieniem, że jest chore. Obie kobiety poszły do lekarza dały dziecku lekarstwo i uspokoiły się. W dwa tygodnie później znów ze Snopkowa przybyła owa wychowawczyni z dzieckiem, twierdząc, że mu coraz gorzej. Istotnie lekarz, do którego się znowu udano po radę skonstatował, że dziecku nic już nie pomoże. Na drugi dzień istotnie zgasło, jak słaby płomyczek. Matka, która nie chciała się z dzieckiem swem rozstawać, wobec śmierci stanęła bezsilna, nie dała za wygraną, poruszyła wszystkie sprężyny, aby przynajmniej wykryć przyczynę, która jej z objęć jej ukochanie porywała. Komisja policyjna i lekarska zbadała zwłoki dzieciny, a gdy dr. Elektorowicz potwierdził, iż możliwą jest śmierć dziecka z głodu, tak jak to matka podejrzywała. Małe zwłoki oddano do kostnicy.

Zjazd seminarzystek. Komitet, zajmujący się urządzeniem ogólnego zjazdu wszystkich byłych seminarzystek lwowskich ku uczczeniu 25-cioletniej rocznicy otwarcia seminarjów żeńskich w Galicji — już się ukonstytuował i ogłasza niniejszem dla interesowanych następujące komunikaty: I. Uczestniczki zjazdu, posiadające jakiekolwiek gotowe referaty w zakresie spraw szkolnych, niewieścich i rodzinnych, zechcą się zgłosić jak najspieszniej do komitetu, wymieniając dokładnie temat i rozmiar swego opracowania; przedewszystkiem jednakże pożądane byłyby referaty w sprawie: a) najnowszej reorganizacji szkół wydziałowych; b) w sprawie nauki dopełniającej dla dziewcząt po większych miastach; c) w zakresie własnych doświadczeń szkolnych i życiowych, w stosunku do przygotowania pedagogicznego, jakiem ich wyposażają seminarja. II. Uczestniczki zjazdu, które nie mogą same sobie dostarczyć pomieszczenia na czas zjazdu we Lwowie, zechcą niezwłocznie zgłaszać się do komitetu koleżeńskiego, który postara się wśród gościnnych rodzin naszych o odpowiednie dla nich pomieszczenie.

Komitet obszerniejszy złożony został, z 25 przedstawicielek dwudziestu pięciu lat istnienia seminarjum, z każdego roku jedna; z grona nauczycielskiego pań seminarjum żeńskiego i z wydziału Związku koleżeńskiego, który zjazd zainicjował. Komitet tak obszerniejszy jak i ściślejszy ma prawo kooptowania nowych członków w miarę potrzeby.

J. E. ks. Jaczewski, biskup lubelski, czuje się niezdrowym i z tego powodu wyjeżdża na dłuższą kurację do Karlsbadu.

* **Pobiedonoscew** osławiony oberprokurator petersburskiego „świętego“ Synodu, przybył wczoraj do Wiednia.

Deputacja konduktorów pocztowych u ministra handlu. Z Wiednia donoszą: Minister handlu Glanz przyjął wczoraj na audjencji deputację złożoną z czterech konduktorów pocztowych z Pragi, Lwowa, Celowca i Linca. Deputacja przedstawiła prośbę o poprawę materjalnego bytu, oraz o wyznaczenie konduktorom pocztowym, ze względu na ich pełną odpowiedzialności i trudu pracę, stanowiska w pośrodku między urzędnikami a służbą. Minister handlu zapewnił deputację, że w najbliższym czasie przeprowadzone będzie wyłącznie z kategorji służby ekspedjentów pocztowych i pakmajstrów. Minister Biliński oświadczył deputacji, że poprawa płac urzędników pocztowych dokonaną będzie równocześnie z reformą pensyj wszystkich urzędników.

* **Wybory do Rady powiatowej.** W powiecie bocheńskim przy wyborach do Rady pow. stronnictwo ludowe odniosło wielkie zwycięstwo, co zresztą było do przewidzenia. Lista chłopska przeszła prawie jednomyślnie. Kartek popieranych przez partję konserwatywną oddano zaledwie dwadzieścia. Również w powiatach: wadowickim, myślenickim grybowskim, krośnieńskim, mieleckim i ropczyckim, listy stronnictwa ludowego przeszły znakomitą większością, gdzieniegdzie prawie jednogłośnie. W gorlickim i niskim zwycięźyli konserwatyści. W sądeckim przeszła lista Potoczków, w łańcuckim p. Żardeckiego.

* **Z Rzeszowa** donoszą, że wybory do Rady powiatowej wypadły tam na korzyść listy konserwatywnej, dopiero jednak przy powtórnem głosowaniu. Wybory trwały od poniedziałku w południe do wtorku wieczorem. Prócz ośmiu włościan weszli do Rady powiatowej pp.: Stanisław Jędrzejowicz, ks. kanonik Nyrkowski ze Stobierny, dr Stanisław Dąbski z Ridny i dr Stanisław Dydyński ze Strzyżowa.

Z Bylic w powiecie samborskim piszą: Od kilku tygodni żyjemy tu w ciągłej trwodze. Jakiś podpalacz grasuje w gminie i ciągle wznieca pożary. W ostatnim czasie wybuchło tu sześć pożarów, a wszystkie nocą. Raz spalono stertę ze zbożem, w nocy z 9 na 10 b. m. gumno z zapasami zboża, a w 2 dni później podpalono folwark Zameczyska (ad Bylice), który też zgorzał wraz z całą krescencją. Sprawcy dotychczas nie wykryto, to też mieszkańcy nie mają ani dnia, ani nocy spokojnej; w nocy trzymają straże i palą światło w chatach. Zdałoby się istotnie więcej energji ze strony żandarmerji.

Sprawa opalenicka. *Kurjer Poznański* pisze: Sprawa opalenicka sądzoną będzie dnia 28 i 29 bm. na sądach przysięgłych w Międzyrzeczu choć *Pos. Ztg* temu zaprzecza. Przewodniczącym będzie pan Rohde, radca sądu apelacyjnego z Poznania; publicznym oskarżycielem I-szy prokurator pan Gliemann, który głównie skargę swoją opiera na §. 125 prawa karnego: „Wenn sich eine Menschenmenge öffentlich zusammenrottet und mit vereinter Kraft gegen Personen oder Sachen Gewaltthätigkeit begeht, so wird Jeder, welcher an dieser Zusammenrottung Theil nimmt, wegen Landfriedensbruches mit Gefängniss nicht unter drei Monaten bestraft.—Die Rädelsführer werden mit Zuchthaus bis zu 10 Jahren bestraft“. Oskarżeni są: 1) Walenty Wawer, robotnik; 2) Wilhelm Roj, piekarz; 3) Franciszek Smierzchalski, rzeźnik; 4) Kazimierz Klaczyński, robotnik; 5) Hipolit Stelmaszyk, syn obywatelski; 6) Nepomucen Rajewski. kowal; 7) Piotr Filipowski, kowal; 8) Stanisław Urbański, ślusarz. Wszyscy już siedzą w więzieniu, prócz Klaczyńskiego, który się gdzieś wyniósł. Oprócz pana Elkusa, oficjalnego obrońcy, przyjęli obronę: pan Woliński i pan Fahle z Poznania. Wartoby wszystkich używać sił i środków, aby biednych, spokojnych ludzi ratować od haniebnej kary więziennej. Rzewne piszą listy z więzienia, zaklinając się na swoją niewinność i prosząc o pomoc.

* **Zaburzenia w Węgrzech** z powodu rozbudzenia namiętności politycznych podczas wyborów przybierają tak wielkie rozmiary, że rząd zawezwać musiał pomocy wojska. Z Gracu telegrafują, że stoi tam w pogotowiu do wymarszu dwanaście kompanij siódmego pułku piechoty i oczekuje rozkazu, aby w razie powtórzenia się zaburzeń wyruszyć do Węgier. Również szwadron piątego pułku dragonów gotów jest do wymarszu.

* **Straszne powodzie** wywołane ciągłemi ulewami, nawiedziły Górną Karyntję. Wylew rzeczki Suszari zrządził wielkie spustoszenia.

Zabawną anegdotę opowiadają dzienniki niemieckie. Niedawno temu w Kilonji (Kiel) cesarz Wilhelm był obecny przy zaprzysiężeniu rekrutów marynarki. Do młodych obrońców niemieckiej ojczyzny na morzu wypowiedział cesarz swoim zwyczajem pompatyczną przemowę, w której przestrzegał rekrutów przed „zewnętrznymi i wewnętrznymi nieprzyjaciółmi“. Potem zbliżył się do nowych marynarzy i kilku z nich zaszczycił rozmową. Szczególniej podobał się cesarzowi akiś rosły, przystojny chłopak. Zapytał go więc, skąd jest rodem i otrzymał w górno-bawarskim djalekcie odpowiedź: „Z Miesbach, Najjaśniejszy Panie!“ „Rozumiałeś co przed chwilą mówiłem?“ — „Rozumiem, Najjaśniejszy Panie!“—Któż to są zewnętrzni nieprzyjaciele?“—„Rosjanie, Najjaśniejszy Panie!“ — „No, niekoniecznie.. A któż są wewnętrzni nieprzyjaciele?“—„Prusacy, Najjaśniejszy Panie“... *Tableau!*

Zamordowanie radcy sądowego. Cały Berlin jest obecnie niezwykle wzburzony wieścią o strasznej zbrodni, jaką w niedzielę rano spełniono tamże w samem centrum miasta o 5 minut drogi od pałacu kanclerskiego, a 3 minuty od cesarskiego zamku, na osobie radcy sądowego dra Levy i jego żony. Zbrodniczego czynu dopuszczono się w sposób niebywale zuchwały. Wczesi rano, zaraz po piątej godzinie, w chwili gdy na krótko otwarto bramę dla spieszących do warsztatu chłopców piekarskich, zdołało się dwu mężczyzn dostać do domu, w którym mieszkańcy jeszcze spali. Dostawszy się na drugie piętro, potrafili oni niewyśledzonym jeszcze sposobem wedrzeć się do mieszkania państwa Levych. Śpiących małżonków napadli w sypialnym pokoju. Radca sądowy Levy otrzymał kilkanaście pchnięć długim nożem, z ran tych 3 zadane w szyję i serce były śmiertelne. Zakończył też życie według jednej wersji w pół godziny, według drugiej dopiero w dwie godziny. Na wołającą o pomoc żonę, rzucili się także złoczyńcy i zadali jej trzy długie rany nożem; usłyszawszy jednak nadbiegających ludzi, porzucili ofiarę i ratowali się ucieczką. Dorosły syn pp. Levych, który spał w dalej położonym pokoju, nie mógł sobie widocznie w pierwszej chwili zdać sprawy z położenia, gdyż nie słyszał zrazu wołania matki i nie nadbiegł już nawet, by spostrzedz uciekających. Ci zdołali łatwo o tak rannej porze bez przeszkody dom opuścić, a na ulicy zostawili spólników, którzy ich mieli ostrzedz o niebezpieczeństwie.

Z bliższych szczegółów nie zdołało jeszcze śledztwo wykryć całego przebiegu zbrodni. Napadnięty starzec, którego ze snu zbudziły dopiero uderzenia morderczego narzędzia, wydał tylko krzyk, na który zbudziła się żona. Ta otrzymała dwa pchnięcia w plecy i jedno w rękę. Levy upadł zaraz bez ducha, żona jego dowlokła się do drzwi pokoju, gdzie spała służąca i zawołała na nią. Gdy złoczyńcy natychmiast uciekli, przeniosła służąca broczącego krwią pana, który się także ku drzwiom poczołgał, napowrót do sypialnego pokoju i złożyła go na łóżku żony, gdyż jego własne było zupełnie zalane krwią. Potem dopiero skoczyła w pogoń za mordercami. Stojący naprzeciw domu dorożkarze zabrali nieubraną dziewczynę, otulili w koce i usiłowali wybadać: w przerażeniu nie mogła ona jednak dać odrazu wystarczających wyjaśnień. Domownicy widzieli uciekających, ale nie zważali na nich, a krzyki o ratunek brali za wołanie: „ogień!“. Mieszkający zato w tym samym domu drukarz, nazwiskiem Wierzbicki, cudem tylko nie otrzymał ciężkiego cięcia szablą od młodego Levy, który, wypadłszy w pogoń za mordercą, wziął za tegoż Wierzbickiego, który również ścigał złoczyńców.

Poszukiwania policji nie odniosły do wtorku żadnego skutku. Wszystkie okoliczności przemawiają za tem, że morderstwa mógł się dopuścić tylko ktoś, kto dobrze znał miejsce i stosunki rodzinne. Za przyczynę zbrodni uważa policja chęć rabunku. Na kilka dni bowiem przed napadem, doniósł jeden z dzienników, że Levy wziął miljon marek jako swoją część spadku po niejakim Meyerze. Skądinąd przypuszczają także zemstę pewnego byłego pomocnika biurowego, którego Levy za kradzież był z miejsca usunął.

Zamordowany radca sądowy Levy był zdolnym prawnikiem. Na niemieckich wiecach prawniczych miał zawsze powierzony referat, a w ostatnim roku odczyt jego o nowym kodeksie cywilnym zwrócił nawet na siebie uwagę, jako cenny przyczynek do badań nad tą sprawą. Urodzony w r. 1833 cieszył się dobrem zdrowiem. W kołach znajomych cieszył się wielkiem poważaniem i sympatją. To też wiadomość o jego strasznej śmierci wywołała powszechny żal, a około domu na Mohrenstrasse był przez całą niedzielę taki tłok, że policja tylko z trudnością mogła utrzymać porządek.

Za schwytanie mordercy wyznaczyła berlińska Izba adwokacka nagrodę w kwocie 5000 marek.

Teatr, Literatura i Sztuka.

„Piękny sen“ prolog Zalewskiego.

„Piękny sen“ nie jest ani tak piękny bardzo, ani nowy w swej treści. To co słuchamy przez trzy obrazy umiemy niemal wszyscy na pamięć.

Sztuka upada, marnieje, schodzi na psy. Niema dziś poetów, niema płomiennych muz kochanków! Pieniądz, rozpusta, blaga rozpanoszyły się w duszy śmiertelnych. Zniknęły zapał, poezja — woła każda po kolei z dziewięciu muz prologu. Wprawdzie promienny Febus zaręcza, że tak źle nie jest na ziemi, pan Zalewski atoli wyraźnie podkreśla, że jeśli są jeszcze poeci, artyści prawdziwi, jedynym ich chlebem — nadzieja. O poetach w dziurawych butach (a jak chce autor prologu „w przewróconych butach“) pisano jeszcze wówczas, gdy komedjopisarze nie miewali „Pięknych snów“, o głodnym aktorze, noszącym w zanadrzu role króla Leara lub Ryszarda, pisał w swych pamiętnikach Bogusławski, a wtedy miał chyba więcej racji, niż dzisiaj p. Zalewski.

Patosowe okrzyki na temat sztuki upadającej, minorowe tony o kochankach muz na poddaszu, nie wiem jak komu, ale mnie przypominają co najmniej „Pieśń Dziewicy“ Bondarzewskiej. Takie to stare, takie to nudne, a takie egzaltowane.

Dobrzy poeci dzisiaj już znajdują nakładców. Wymownym dowodem sam autor prologu: utwory jego dramatyczne (forma najmniej poczytna) wydawcy chętnie kupują. Wybitny aktor zapewnione ma *engagement! Cui bono* zatem te żale i jeremijady? Gdyby jeszcze język prologu był bez skazy, utrzymany w skali klasycznej, ale gdzie tam. Wykwintny salonowiec zapomniał swady z chwilą gdy włożył na się togę grecką. P. Zalewski w komedjach wyróżniający się ciętym, iskrzącym się od dowcipu djalogiem, w „Prologu“ jest banalny, a co gorsza nie wszędzie poprawny.

Wykonanie prologu ogólnie wypadło dobrze. Aktor (p. Solski) z cygańską satyrą, nie wolną jednak od uczuć głębszych, rzucał pociski na głowy niewdzięcznych słuchaczów. Ci jednak tym razem okazali się wdzięczni, bo bili rzęsiste brawa panu Solskiemu.

Rozmarzonym poetą był p. Sobiesław. Promienny Apollo, bóg natchnienia (p. Kotarbiński) deklamował tak pięknie, jakby chciał wynagrodzić autorowi swą niełaskę przy pisaniu prologu. Dziewięć muz nie miały wdzięcznego pola do popisu. To co jednak było, wypowiedziano gładko, z odpowiednim patosem. „Oznajmiającą“ Klio była p. Pomian, „pieszczącą“ Erato p. Jeremi, „tańczącą“ Terpsychorą p. Sznage, „niebiańską“ Uranją p. Senowska, „pięknogłosą“ Kalliope p. Filipi Mikorska, „śpiewającą“ Melpomeną p. Majchrzycka, „kwitnącą“ Talią p. Krusińska (a nie Kiernicka, jak piszą afisz teatralny), „darzącą pieśniami“ Polihymnią p. Koźmin, wreszcie „ucieszającą“ Euterpe p. Siemaszkowa. Po „Prologu“ Zalewskiego nastąpiły zawsze miłe i zawsze wesołe „Śluby panieńskie“.

Publiczność na przedstawienie, upamiętniające trzecią rocznicę otwarcia nowego gmachu, nie przybyła licznie. Teatr raził pustką. *Minos.*

* *Berl. Börsen Cour.* zamieszcza niepokojącą wiadomość o stanie zdrowia Modrzejewskiej. Pół roku temu artystka, jak wiadomo, miała atak apoplektyczny, który zmusił ją do zerwania kontraktów i powrotu do Kalifornji. Od tej chwili stan jej polepszał się szybko i zaczęła obiegać pogłoska o nowej serji występów gościnnych w bieżącej jesieni. Projekty te nie doszły do skutku. Obecnie dni działalności scenicznej pani Modrzejewskiej, a może i jej życia są policzone.

Do dzisiejszego numeru dołączamy arkusz 3 tomu V-go powieści „Mała księżniczka“.

OSTATNIA POCZTA.

═ Prezes ministrów węgierskich baron Banffy przedstawił się swoim wyborcom w Szilagh-Sa-mula, w Siedmiogrodzie. W mowie swojej zaznaczył że żądanie rządu austrjackiego, co do podniesienia kwoty wspólnych wydatków, jest zupełnie nieuzasadnione i będzie się temu sprzeciwiał wszelkiemi siłami. Słowa jego wywołały wielkie zdziwienie, gdyż nikt lepiej nie wie od niego, że owa podwyżka musi nastąpić. Widocznie baron Banffy pozując do swoich wyborców, zostawił godność prezesa ministrów w przedpokoju i przemawiał tylko, jako poseł i patrjota węgierski. Dwulicowa jego polityka, zrobiła jednak przykre wrażenie w stolicy Austrji.

═ Z powodu demonstracyj. jakie się odbyły w Pola, podczas pobytu prezesa ministrów hr. Badeniego, ma być tutejsza policja miejska, zamieniona na państwową i urządzona po wojskowemu. Tak pisze *Oesterreichische Correspondenz.* Dziennik ten donosi także, że włoski irrydentyzm coraz więcej się tam krzewi i zwolennicy jego rekrutują się nawet wśród Słowian. Korespondent wzywa rząd, aby przedsięwziął środki energiczne celem stłumienia ruchu włoskiego. Kwestja ta, nie może jednak być rozwiązaną w Pola, lecz w Trjeście na „Piazza granda“, gdzie niezadowoleni mają swoje siedlisko i skąd wychodzą hasła do wszelkich manifestacyj.

═ Według dzienników wiedeńskich **Sejm galicyjski zostanie z końcem grudnia zwołany na kilka dni** dla uchwalenia prowizorjum budżetowego.

═ Węgierski minister oświaty Wlassicz, omawiając wobec swych wyborców w Czakathurn sprawę kwoty i ugody powiedział: „Rokowania muszą w obu państwach w ten sposób być prowadzone, aby naszemu królowi oszczędzić tego, iżby był zmuszony uczynić użytek z przysługującego mu prawa ostatecznej decyzji. Obydwa państwa muszą się przy rozstrzygnięciu tej tak ważnej sprawy postawić na tem stanowisku, jak je jeden z naszych wybitnych mężów stanu określił, iż jesteśmy gotowi płacić tę część, jaka na nas wypada, że jednak nie chcemy ani dawać, ani przyjmować podarunku. Trzeba z silną i dobrą wolą szukać sprawiedliwego klucza

dla oznaczenia możności płacenia, a my go też znajdziemy. Niegodnem byłoby obu państw dążyć przy układach o ugodę do jakiegoś materjalnego interesu. Przyzwoitość polityczna nie pozwala na to. Jeżeli oba państwa staną na tem stanowisku, i jeżeli oznaczenie siły ekonomicznej obu państw opierać się będzie na zasadach prawdy, sprawiedliwości i dat statystycznych, wówczas okaże się, że hasła goniące za popularnością, są czczemi bezpodstawnemi“.

= W bieżącym roku zmarło 6-ciu kardynałów i Kolegium św. liczy tylko 56 ciu członków. Obecnie więc wakuje 14 kapeluszy kardynalskich. Na konsystorzu, który się zbierze w listopadzie, nikt nie zostanie mianowany księciem kościoła. Dopiero w zimie, będzie zwołany drugi konsystorz i Papież udzieli purpury kilku wyższym duchownym. Rząd francuski zastrzegł sobie trzy kapelusze i odnośne rokowania toczą się z Watykanem.

Budapeszt 21 października (w południe). W okręgu Hyeseger panuje wskutek agitacji wyborczej silne wzburzenie. Władze rozesłały do 11 gmin posterunki wojskowe.

Tryest 21 października (w południe). Ponowny zalew nawiedził wczoraj ulice i place, leżące w pobliżu morza.

Z Gorycji i Celowca donoszą o licznych powodziach wskutek nieustających deszczów.

Berlin 21 października (w południe). Zanosi się tutaj na proces, spowodowany toastem carskim we Wrocławiu. Redakcja *Die Welt am Montag*, chcąc się zemścić na wielkim marszałku dworu hr. Eulenburgu za fałszywie podany tekst toastu cara, umieściła artykuł, zarzucający mu osobiste zamiary w wykonywaniu swej władzy. Sąd krajowy w Berlinie rozpoczął śledztwo z tego powodu przeciwko współpracownikom pisma bar. Lützow i Leckert-Larsen, chcąc ich oskarżyć o potwarz.

Berlin 21 października (w południe). *Nordd. Allg. Ztg.* pisze: „Równoczesne odwiedziny cara Mikołaja w Darmsztadzie i cesarza niemieckiego w Wiesbaden, wywołały naturalnie spotkanie obu monarchów. Spotkanie to wolne od urzędowego ceremoniału, miało charakter serdeczny, zgodnie z tradycyjną przyjaźnią i bliskimi związkami pokrewieństwa. Urzędowa rewizyta cesarstwa niemieckich w Petersburgu, umówiona została na początek przyszłego lata“.

Berlin 21 października (w południe). Z powodu krachu na giełdzie paryskiej w tutejszych sferach giełdowych panuje silne wstrząśnienie.

Berlin 21 października (w południe). Uwięziono siedemnastoletniego czeladnika ślusarskiego Wilhelma Grossa. Aresztowany przyznał się do zamordowania bankiera Levy'ego i podaje jako drugiego mordercę Brunona Wernera, oddalonego niedawno z biura Levy'ego za defraudację. Policja poszukuje Wernera.

Wiesbaden 21 października (w południe). Car Mikołaj powrócił o godzinie wpół do 3 po południu do Darmstadtu. Cesarz Wilhelm odprowadził cara na dworzec. Spotkanie cesarzy miało nadzwyczaj serdeczny charakter. Obaj cesarze całowali się kilkakrotnie przy przyjeździe i odjeździe.

Wiesbaden 21 października (w południe). Podczas obecności cara rosyjskiego powiewała na zamku tutejszym żółta flaga cesarstwa, zamieniona po odjeździe cara na purpurową królewską. Cesarz Wilhelm posłał przez swego adjutanta burmistrzowi miasta swój najnowszy obraz (wykonany przez prof. Knackfussa) z odpowiednią dedykacją.

Paryż 21 października (w południe). Na giełdzie tutejszej wielka deruta. Wartości afrykańskie, tureckie i hiszpańskie sprzedają gwałtownie. Wczoraj znów nastąpiła silna zniżka na giełdzie z powodu likwidacji walorów tureckich i górniczych. Przy zamknięciu giełdy jednak usposobienie poprawiło się nieco.

Paryż 21 października (w południe). Senior ajentów giełdowych zapowiada liczne egzekucje na giełdzie tutejszej. Ogólna deruta giełdowa przypisywana jest niepomyślnym wieściom z Kuby i Filipinów, tudzież niepewnym widokom wyboru prezydenta Unji.

Paryż 21 października (w południe). Ambasada rosyjska stwierdza formalnie, że wiadomość o odwołaniu ambasadora bar. Mohrenheima jest bezpodstawna. Nieprawdą jest również, jakoby bar. Mohrenheim odradzał carowi Mikołajowi przyjazd do Paryża.

Petersburg 21 października (w południe). *Birż. wied.* donoszą, że w roku przyszłym wybiją sto miljonów rubli w monecie złotej, 26 miljonów w srebrnej. W Birmingham zamówiono 800.000 rs. w monecie miedzianej.

Petersburg 21 października (w południe). Sekretarz stanu Szyszkin otrzymał order papieski Wielkiego Krzyża.

Konstantynopol 21 października (w południe). Doniesienia dzienników angielskich, jakoby bank ottomański swoje zapasy gotówki i depozyty przeniósł do Aten, są całkiem bezpodstawne.

Londyn 21 października (w południe). Z Rio de Janeiro donoszą o bankructwie setek firm kupieckich.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Berlin 22 października (rano). Sprawa nowej dworskiej i państwowej intrygi żywo zajmuje szerokie koła polityczne. Wiadomo, że bezpośrednio po toaście cara we Wrocławiu pojawił się w dziennikach tekst toastu w wysokim stopniu alarmujący opinję; rzekomo car miał powiedzieć, że „jest dla Niemiec ożywiony temi samemi uczuciami, co jego ojciec“. Później okazało się, że tekst ten jest zmyślony, autentyczne przemówienie cara brzmiało inaczej. Otóż pismo *Die Welt am Montag* oskarżyło wielkiego marszałka dworu hr. Eulenburga, że to on w świadomych politycznych celach rozgłosił tekst fałszywy, aby przysłużyć się Anglji i że jest kierownikiem odrębnej polityki, prowadzonej po za plecami urzędu spraw zagranicznych. Przeciwko autorom tego oskarżenia wniósł hr. Eulenburg skargę o potwarz, skutkiem której aresztowano kilku dziennikarzy. Dziennikarze ci w śledztwie oświadczyli, że twierdzenie swoje opierali na informacjach, pochodzących od sekretarza stanu dla spraw zagranicznych Marschalla; to samo napisała antysemicka *Staatsbürger Ztg*. Skutkiem tego kanclerz Hohenlohe imieniem Marschalla wniósł przeciwko redakcji *Staatsbürger Ztg.* i innym dziennikarzom odrębną skargę. W całej sprawie są niewątpliwie w grze bardzo wysoko stojące osobistości, ponieważ oskarżeni dziennikarze najniewątpliwiej byli tylko narzędziem w tajemniczych rękach.

Cronberg 22 października (rano). Cesarzowa Fryderykowa odwiedzi dziś carską parę w Darmstadzie.

Wiesbaden 22 października (rano). Cesarz Wilhelm i cesarzowa Augusta Wiktorja wyjechali stąd wczoraj o godz. dziesiątej przed południem i przybyli o jedenastej do Kronbergu, gdzie ich na dworcu przyjęła cesarzowa Fryderykowa. Cesarstwo i cesarzowa matka udali się do zamku Friedrichshof.

Bari 22 października (rano). Wczoraj odbył się z wielką uroczystością obrzęd przejścia księżniczki Heleny na katolicyzm.

Konstantynopol 22 października (rano). Apik-effendi został skazany na trzy lata więzienia w twierdzy.

Konstantynopol 22 październik (rano). W otoczeniu Porty obiega uporczywie pogłoska, że między mocarstwami toczą się układy co do zwołania kongresu dla rewizji berlińskiego traktatu. Skoro tylko ułożone będą zasady i ramy dla obrad kongresu, ma nastąpić formalne zaproszenie przez Rosję. Za miejsce kongresu ma być planowany Petersburg. Rosja zamierza podobno doprowadzić do zautonomizowania wszystkich chrześcijańskich prowincyj Turcji pod kontrolą Europy.

Paryż 22 października (rano). Opowiadają tutaj, że pogłoska o odwołaniu Mohrenheima stąd miała powstać, iż car podobno z widocznym chłodem traktował ambasadora w Cherbourgu i Paryżu. Mohrenheim jest wprawdzie stary i na stanowisku obecnem w Paryżu znajduje się już od dwunastu lat, więc prawdopodobną jest niedaleko zmiana, ale obecna chwila nie byłaby do tego właściwą.

Peking 22 października (rano). Li-Hung-Czang przybył tutaj. Tutejszy japoński poseł został przeniesiony do Petersburga. Ratyfikacje chińsko-japońskiego traktatu handlowego wymieniono we wtorek.

Wiedeń 22 października. (Po zamknięciu giełdy). Kredyty 367·25 Anglobanki 154 00; Länderbank 247·35; Staatsbahny 363 50; Lombardy 101·25; Renta majowa 101·15; Renta koronowa węgierska 99·15; Alpiny 84 30; Tureckie 46·40.

Wobec wielkiej emigracji złota w Londynie, która spowoduje na jutro z pewnością podwyższenie stopy procentowej przez Bank angielski i wobec niskich paryskich notowań końcowych, zaznaczyła się wczoraj silna tendencja do zniżki, którą wzmocniły inne niepomyślne finansowe wiadomości z Konstantynopola.

RADA PAŃSTWA.

(*Telegram własny Głosu Narodu*).

Wiedeń 22 października (rano). Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej toczyła się dyskusja szczegółowa nad projektem o swojszczyźnie. Dyskusja nad § 1 przybrała znaczniejsze rozmiary. Jako jeneralny mowca *contra* przemawiał dep. Dobernig, zaprzeczając, jakoby projekt miał wielką społeczno-polityczną wartość. Projektu bronił jako jeneralny mowca *pro* dep. Menger, który wniósł rezolucję aby rząd jednocześnie z wejściem w życie ustawy o swojszczyźnie, część kosztów na utrzymanie ubogich przelał na kraje i aby gminy otrzymywały od wyższych autonomicznych instytucyj zwrot $\frac{1}{3}$ do $\frac{1}{2}$ ponoszonych ciężarów. Paragraf 1 ustawy uchwalono bez zmian; wnioski do nich dążące odrzucono. Przy § 2 dep. Adamek wniósł, aby pełnoletność, potrzebna do uzyskania swojszczyzny rozpoczynała się już z 20 rokiem życia i aby obowiązywał 8 ioletni termin zasiedzenia.

W dalszej dyskusji nad §. 2 zabierali głos de-Kopp, Tschernigg, Bauer, reprezentant rządu szef sekcji Schwarzenau (oświadczając, się przeciwko wszelkim zmianom projektu rządowego), a wreszcie dep. hr. Piniński. Na tem dyskusję przerwano.

Z kolei przystąpiono do nagłego wniosku Pernerstorfera w sprawie postępowania dyrektora kolei południowej. Minister Guttenberg oświadcza, iż pozostawia Izbie decyzję co do nagłości wniosku, co do wypadków zaś, przez Pernerstorfera przytoczonych, wdroży minister śledztwo. Po polemice Pernerstorfera Izba nagłość wniosku odrzuciła, poczem posiedzenie zamknięto. Następne posiedzenie w piątek.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 21 października — 2 godz. 31 minut po poł.

	zł.	ct.		zł.	ct.
Renta austr. papier opod.	101	15	Losy tureckie	46	50
Renta austr. srebrna	101	15	Anglobank	154	00
Renta austr. 4% złota	121	75	Union	291	50
Renta austr. 4% koronowa	101	20	Bankverein	260	50
4% „ „ złota	121	45	Akcje Länderbank	246	50
4% Renta węg. kor.	99	10	„ „ lwowsko-czerniow.	287	50
Akcje banku au.-w.	943	00	„ „ połudn.	101	37
„ kredytowe	366	59	Elbenthal	276	00
Londyn vista	119	90	Nordbahn	3395	
Marki	58	82½	Staatsbahn	363	12
Napoleony	9	53	Alpin	84	00
Włoskie banknoty	44	45	Akcje tytoniowe	152	00
Dukaty	5	66	Ruble	128	00
Losy prem. węg.	155	50			

Usposobienie giełdy stałe.

Berlin 21 października.

Banknoty austr.	169	80	4% Listy likw. pol.	66	75
Krótki Wiedeń	169	70	Renta włoska	87	30
Banknoty ros.	217	36	Akcje austr. kred.	230	37
Listy zast. pols.	216	30	Ultimo ruble	217	25

Usposobienie giełdy słabe.

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje*)

OLIWĘ
do maszyn rolniczych,
leoerską prawdziwa
I-a złr. 56
II-a „ 48
rzepakową odkwaszoną
I-a złr. 40
II-a „ 36
kaukazką
I-a złr. 28
II-a „ 24
III-a „ 22
za 100 kilo loco Kraków

PASY DO MASZYN
płachty nieprzemakalne
PŁASZCZE GUMOWE
Śrót, lotki, kule
SMAROWIDŁA
nieprzemakalne do bucików
TŁUSZCZ DO BRONI
Cebula morska
do tępienia
myszy polnych.

Kule, kije i przybory do bilardów | Ramki do gazet—Karty do gry

Latarnie
stajenne,
domowe
i
kieszonkowe
Pochodnie

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się odwrotnie. 2459

REIM I FRIEDRICH
KRAKÓW
Rynek l. 37, Linja A—B.
polecają:

Wałeczki
KIT,
gips
do
zaopatrywania
OKIEN
i DRZWI

Przyrządy do pokojowej gimnastyki | ARTYKUŁY PIWNICZNE

KALOSZE
prawdziwe
petersburgskie
damskie,
męzkie i dziecinne
w największym wyborze
ARTYKUŁY
chirurgiczne
I HYGIENICZNE.

Kotwiczne
SKRZYNKI
budowlane i
ZABAWKI
do układania Łamigłówki
Z fabryki F. Ad. Richtera i Ski
Zabawki gumowe
DLA DZIECI
jak: lalki, zwierzęta itp.
PIŁKI GUMOWE
salonowe.

MŁODZIENIEC

który ukończył najmniej sześć klas gimnazjalnych, a pragnąłby poświęcić się zawodowi księgarskiemu, **znajdzie natychmiast przyjęcie**

w KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dra Wład. Miłkowskiego w Krakowie.

Tamże potrzeba

POMOCNIKA RUTYNOWANEGO

mającego chlubne świadectwa. 2484

HANDEL POD FIRMĄ

J. ZAPLATALSKI

Kraków, Rynek, Linja A-B

poleca na sezon obecny:

Wielki skład kaloszy rosyjskich i amerykańskich we wszelkich fasonach.
Płaszcze gumowe i sukienne nieprzemakalne.
Buty do polowania z wełny „Halina“.
Reichenbergskie trzewiki sukienne, filcowe, papucie i pantofle.
Rękawiczki łosiowe, glacé, wełniane.
Bieliznę męską i Dra Jaegera.
Perfumerję angielską i francuzką.
Wodę prawdziwą kolońską Nr. 4 i 4711.
Mydła krajowe i zagraniczne.
Szczotki, grzebienie, gąbki. 2637 1 0
Ceraty na stoły, meble i podłogi.
Wałki do drzwi i okien, chroniące od zimna.
Skład kufrów, torb i wszelkich przyborów podróżnych.
Wielki wybór drobiazgów do szycia i haftu.

Ceny jak najtańsze.

Konkurs.

W Towarzystwie muzycznym imienia Moniuszki **w Stanisławowie** z dniem 1-go lutego 1897 **będą do obsadzenia** następujące **posady:**

1) **Dyrektora** Towarzystwa i szkoły muzycznej z płacą roczną 1000 złr., która po roku może być podwyższoną do złr. 1.200.

2) **Nauczyciela** skrzypiec a względnie nauki śpiewu i dyrygenta chórów.

Podania zaopatrzone odpisami świadectw ukończonych studjów muzycznych, wnosić należy najdalej do **15-go grudnia b. r.** na ręce prezesa Towarzystwa Dra Galusińskiego w Stanisławowie. 2648 1 3

Podania nieuwzględnione zostaną bez odpowiedzi.

MAGAZYN

Henryka Schwarza

w Krakowie, ul. Grodzka 13

istniejący od roku 1836

poleca na jesień i zimę:

Materje na suknie, płaszcze i pokrycia futer,
Płótna, Szyrtingi, Chustki, Pledy, Dywany,
Firanki i wszelkie towary w zakres handlu bławatnego wchodzące,

również 2311 6 7

GOTOWE OKRYCIA DAMSKIE.

Zamówienia na suknie, płaszcze, wierzchy do do futer itp. wykonuje się dokładnie i punktualnie.

Próbki na żądanie. **Ceny umiarkowane.**

HANDEL DELIKATESÓW i WIN

Antoniego Hawełki w Krakowie

POLECA

Winogrona kuracyjne badeńskie i vöslawskie

WINA KURACYJNE: VIN TONNIQUE de BAGNOLS St. JEAN,

MALAGA

Koniaki francuskie stare pierwszorzędnych firm,

PORTER ANGIELSKI WYSTAŁY fir. Barcley Perkins & Comp.

Kawior carski mało solony. 2614 2 4

⚒ IMPORT WĘGLA ⚒

J. W. Michaliny z hr. Romerów

Schwanitz-Szwantowskiej

przy ul. Zwierzynieckiej L. 10.

Składy: plac Zwierzyniecki oraz przy Rogatce Warszawskiej.

WĘGLE PRUSKIE!! • WĘGLE PRUSKIE!!

Jedynie w składach naszych, dostać można

⚒ **tylko same prawdziwe** ⚒

PRUSKIE WĘGLE.

Węgle pruskie są niezaprzeczenie najlepszym i najpraktyczniejszym materjałem opałowym, jaki się w Krakowie sprzedaje, a jakkolwiek bezporównania lepsze od innych, tak jednak, aby dać sposobność Szanownej Publiczności zaopatrzenia się w doborowy towar, sprzedajemy węgiel nasz pruski, po tej samej cenie, po jakiej w miejscu za zwykłe węgle się płaci. 2477

Dostawiamy również wagonami na prowincję.

Kraków w Sierpniu 1896 r.

Zarząd.

Pokój frontowy

z oddzielnem wejściem, z meblami za 10 złr. miesięcznie, dla osoby inteligentnej, **do wynajęcia.** Może być z wiktem. **Ulica Łobzowska Nr. 23 II piętro.** 2620 2-2

Poszukuje się zdolnego

agenta

do sprzedaży maszyn do szycia, ze stałą pensją za prowizją. Adres w Administracji „Głosu Narodu“. 2630 2 2

Ważne dla Pań!

2548 **Po 4 Złr.** 3 4

wykonuje fason sukni

podług francuskich żurnali

Pracownia Sukien i Konfekcji damskich

OLIMPJI WITSKIEJ

w Krakowie, ul. Szewska Nr. 6, I-sze piętro front.

!!!PALMY!!!

Piękne okazy do ubierania pokoi, salonów i t. p. **Bukiety** Makartowskie, świeże bukiety, **Kosze,** wszelkie **wiązanki** kwiatowe. Na Dnie Zaduszne, **Wieńce** suche, świeże, **Hryzanthemy** kwitnące. Na prowincję wysyła na zamówienia. Ceny rzeczywiście niskie, poleca

E. Ukłański,

Sklep Świeżych Kwiatów,

vis-à-vis Teatru w Krakowie

2510 3 6

Pracownia obówia

mężkiego, damskiego i dziecinnego poleca z najlepszych materjałów angielskich, francuskich i krajowych, najdokładniej wykonane i eleganckie fason. Specjalność obówie dla Pań, na sposób angielski po mężku, z prowincji wystarcza raz na zawsze. **Wygodny bucik.**

Wojciech Palczewski,

ul. Szewska l. 12.

Leśniczy

rewirowy, egzaminowany, z długoletniemi dobremi świadectwami

potrzebny zaraz.

M. M. 40 poste restante Kraków. 2651 1 2

ZIEMNIAKI

znane ze swej dobroci i trwałości

sprzedaje

Zarząd Dóbr Balice

p. Zabierzów,

po 2 Złr. za 100 klg. z odstawą do mieszkania w Krakowie. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd do 1-go listopada. 2650 1 3

Do prowadzenia
wielkiej trafiki

potrzebny jest

człowiek

obrotny

sprytny, obeznany z rachunkowością — przedewszystkiem nieposzlakowanej uczciwości. Tylko kandydaci mogący dać poręczenie pewnych osób, lub złożyć kaucję, — zechcą się zgłosić do

p. J. Strycharskiego

• w „Głosie Narodu“.

2651 1 3

Handel korzenny

wraz z restauracją, trafiką, we własnym domu, z ogrodem, kręgielnią, w jednem z większych miast Galicji, l'cznem garnizonem wojskowym, jest z powodu stosunków familijnych na przystępnych warunkach **do sprzedania,** potrzebny kapitał do 10.000 złr., lub do wydzierżawienia za 1.200 złr. rocznie. Zgłoszenia w Biurze **komis. inform. Wł. Jaworskiego** w Krakowie ul. Grodzka L. 30. 2610 2 4

Tutki cygaretowe

z najlepszych francuskich papierków poleca fabryka

Dyonizego Kośnierskiego

W KRAKOWIE,

dostać można także w handlach i trafikach. 2523 9 0

Rodzina urzędnicza **przyjmie na wikt,** mieszkanie i opiekę **UCZNIA** szkół średnich lub uczennicę seminarjum. Wiadomość **ulica Czarnowiejska Nr. 47** dom frontowy. 2542 6 6

20,000.000

sadzonek leśnych wszystkich gatunków krajowych, tudzież **200.000** drzewek parkowych i krzewów w stu różnych gatunkach, poleca:

Leśnictwo Zassów pod Czarną p. o. p. Zassów.

Cenniki opłatnie. 2627

Ziemniaków

gorzelnianych **tysiąc korcy,** przeszło 20% skrobiu, z odsyłką do kolei **1 złr. 60 ct.** lub loco 1 złr. 50 ct. ma do sprzedania **Kobylski, Kurzuchów** poczta stacja **Wiśniowa** nad Wisłokiem. 2618 2 3

A. BERNACKI

krawiec w Krakowie przy ul. Sławkowskiej L. 6

(vis—a—vis Hotelu Saskiego), 2615 3 10

poleca na sezon jesienny i zimowy: Matérje angielskie, francuskie i krajowe w wielkim wyborze, dla PP. WW. Duchowieństwa znaczny zapas peruwiennów, doskinów i t. d.

Wszelkie zamówienia wykonuję najdokładniej według najświeższych żurnali na czas oznaczony po cenach bardzo umiarkowanych.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Papier z fabryki Braci Fiałkowkich w Białej. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.